Numer okazowy II.

Przedpłata wynosi:

W Krakowie: miesiecznie **85** cnt., kwartalnie **2** złr. **50** cnt., półrocznie **5** złr., rocznie **10** złr.— Za odnoszenie do domu dolicza się **10** cnt. miesięcznie.

Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej: miesięcznie **1** złr. **10** cnt., kwartalnie **3** złr. **25** cnt., półrocznie **6** złr. **50** cnt., rocznie **13** złr.

Za granicą kwartalnie **4** złr. **50** cnt.

Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 9 rano.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie **20** cnt. taksa i **4** cnt. od wyrazu; na ostatniej stronie **10** cnt. taksa i **2** cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ **20** cnt. od wiersza.

Adres dla telegramów:
„Kurjer“ — Kraków.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redakcja i Administracja: ulica Szewska l. 7, I. piętro.

BEZ OBŁUDY.

Ilekroć pojawia się nowe pismo, zwłaszcza codzienne, każdy pyta ciekawie: Jakie będą jego zasady? Jakim bogom zamierza służyć? Jaki cel pragnie osiągnąć?

Odpowiemy bez obłudy — szczerze.

Chociaż stronnictwom dziś u nas istniejącym nie odmawiamy racji bytu, boć już to samo, że są i żyją, świadczy lepiej, niż cokolwiek innego, iż muszą zaspokajać jakowąś potrzebę, mimo to nie staniemy ani pod sztandarem skostniałych zachowawców, ani się nie zaciągniemy do obozu owych liberałów, którzy wiedeńskich swoich mistrzów poczytują za wzór godny naśladowania. Zbyt uporczywe wpatrywanie się w przeszłość pociąga za sobą zastój i śmierć; hołdowanie zaś liberalizmowi wiedeńskiemu, z którym narodowy nasz charakter nigdy się nie zgodzi, wiedzie w sprawach tak politycznych, jak społecznych, do kosmopolityzmu; w rzeczach wiary — do wstrętnej nam bezwyznaniowości; w kwestjach ekonomicznych — do wyzyskiwania słabszych przez mocniejszych. My pójdziem drogą własną, gdyż chcemy zostać Polakami, rozwijającymi się prawidłowo w duchu chrześcijańskiej cywilizacji. Pracując więc dla dobra powszechnego, będziemy skrzętnie wybierali tylko czyste i zdrowe ziarna, zawarte w programach naszych stronnictw krańcowych, a dodawszy do nich własne, rzucać będziemy taki posiew dla przyszłości, w którym wszystko to dobre i wzniosłe, które nam tradycja przekazała, połączy się harmonijnie z dodatniemi nabytkami współczesnego nam postępu.

Chcemy oświaty, lecz nie tej, która urąga wszystkiemu, co ludzkość ukochała i w co dotąd wierzy — ale takiej, któraby wzmacniając siły narodowe, równocześnie naszę duszę uszlachetniała. Pragniemy, żeby uczciwa praca nie była gnębiona, i żeby robotnik nie marł na starość śmiercią głodową — lecz równocześnie dalecy jesteśmy od owych mrzonek socjalistycznych, które na nasze szczęście nigdy się nie ziszczą, ponieważ ich urzeczywistnienie obaliłoby wzniosłą, chrześcijańską cywilizacją, nad której rozwojem ludzkość od dwudziestu wieków wsród krwawego znoju pracuje. Nie odmawiamy nikomu uprawnienia, jednakowoż nie przyznamy nikomu takich przywilejów, któreby mu pozwalały bezkarnie wyzyskiwać i uciskać ludność tuziemczą.

Nie bawiąc się w wielką politykę, zwrócimy przedewszystkiem baczną uwagę na nasze sprawy domowe, albowiem ich rozwój, więcej niż cokolwiek innego na sercu nam cięży. Czyniąc to zaś, nie zasklepimy się w partykularyzmie, ale wybiegłszy daleko poza mury naszego grodu, starać się będziemy ogarnąć wszystkie ziemie polskie.

Oto streszczone nasze zasady.

Bożków, przed któremibyśmy bałwochwalczo pokłony wybijali, nie mamy. Naszym najwyższym ideałem ziemskim — ojczyzna.

Cel, do którego dążymy jest jasny. Pragniemy poprawy naszych stosunków, chcemy przyczynić się do wytworzenia silnego stronnictwa polskiego, któreby między prądami skrajnemi stało się prawdziwym regulatorem — chcemy wreszcie do wielkiej budowy narodowej dorzucić choćby jednę cegiełkę.

A jeśli przy pomocy ludzi dobrej woli i szczerze kraj miłujących, choć w części to osiągniemy, powiemy sobie, że praca nasza nie poszła na marne.

Kończąc, zapewniamy każdego, że nawet wśród walki najbardziej zaciekłej nigdy nie zapomnimy, jakie jest posłannictwo dziennikarstwa polskiego, więc też nigdy nie targniemy się ani na świętość domowego ogniska, ani na cześć jednostek, bo nam nie idzie o ludzi, lecz o zasady!

Redakcja.

OD ADMINISTRACJI.

Kurjer Polski wychodzi w Krakowie, począwszy od d. 1go październik*a* r. 1889 codziennie, a więc i **w niedzielę**, o godzinie 9 rano, a chociaż do roku ukaże się **360** numerów, kosztuje bajecznie tanio, mianowicie:

w Krakowie:				Na prowincji z przesyłką pocztową:			
miesięcznie	—	zł. **85**	cnt.	miesięcznie	**1**	zł. **10**	cnt.
kwartalnie	**2**	„ **50**	„	kwartalnie	**3**	„ **25**	„
półrocznie	**5**	„ —	„	półrocznie	**6**	„ **50**	„
rocznie	**10**	„ —	„	rocznie	**13**	„ —	„
Za odnoszenie do domu dolicza się miesięcznie	—	„ **10**	„	Za granicą kwartalnie	**4**	„ **50**	„

Prenumeratę prosimy przysyłać do „Administracji Kurjera Polskiego“: Kraków, ulica Szewska l. 7.

Piekąca sprawa.

II.

Kiedy książe Bismarck, nasz wróg najbardziej niebezpieczny, bo silny a bezwzględny, rzucił na Wielkopolskę 100 miljonów marek, żeby nas wywłaszczyć i na zawsze wyprzeć z tej prastarej Piastów siedziby, i kiedy pierwszy dziś filozof niemiecki, wśród frenetycznych oklasków prasy gadzinowej, zawołał brutalnie: „*Ausrotten!*“ — wtedy zatrwożeni poczęliśmy szukać środków zaradczych, by przyszłe pokolenia nie powiedziały, żeśmy bez wystrzału z placu boju ustąpili.

Po długich rozprawach stanęło na tem, że nie bank, pożyczający bankrutom pieniędzy na niski procent, może jeszcze w Poznańskiem choć w części polską ziemię ocalić, lecz taka instytucja, która zajmie się cząstkową rozprzedażą większej a obdłużonej własności między drobniejszych posiadaczów ziemi.

Zapatrzeni atoli w jednę stronę, nie widzimy co się u nas dzieje, skutkiem czego jesteśmy podobni do garbusa, który cudze kalectwo wyszydza, a własnego nie widzi. O ratunkowym banku poznańskim piszemy i mówimy, całkiem zaś zapominamy że takiej samej instytucji i my potrzebujemy. Wprawdzie rząd ani myśli w Galicji nas wywłaszczać, przeciwnie, gdyby miał po temu środki, starałby się nam nawet dopomóc, lecz mimo to mamy w kraju żywioły obce, nie poczuwające się dotąd do żadnej z nami łączności, z któremi walka jest prawie tak samo niebezpieczna jak z żelaznym kanclerzem w Wielkopolsce. Tworząc społeczeństwo w społeczeństwie, urągają one cynicznie naszej przeszłości i starają się wszelkie usiłowania Polaków zmierzające do odrodzenia kraju, w zarodku przytłumić. Wrogie te żywioły wykupiły już znaczną część ziemi galicyjskiej, a po resztę wyciągają ręce łakome.

Patrzmy na to, co się dzieje, dalej obojętnie, a jednowioskowy obywatel w niedalekiej przyszłości całkiem zniknie z Galicji. Prawdziwi panowie potrafią się jeszcze utrzymać, ci bowiem mają więcej niż potrzebują; drobny właściciel także nie zginie, gdyż ten pracą rąk własnych tyle zarabia ile potrzebuje; za to obywatel jednowioskowy, mający potrzeby i zamiłowania wielkopańskie, a nie posiadający do ich zaspokojenia środków odpowiednych, musi zginąć. Gdy zaś zginie, kto przyjdzie na jego miejsce? Żyd. Skoro katastrofa zdaje się być nieuniknioną, rozum tedy nakazuje to wszystko przedsięwziąć, co może przyczynić się do jej usunięcia na plan jak najdalszy, i co równocześnie na miejsce jednej siły ustępującej, taką drugą powoła, która dawnych właścicieli wioskowych zastąpi bez jakiejkolwiek szkody dla naszej narodowości.

Poznański bank parcelacyjny, lubo że i ten może jeszcze wiele zdziałać, przyszedł, niestety, zapóźno. Gdyby taka instytucja była tam istniała już przed laty pięćdziesięciu, trwoga nad Wartą nie byłaby dziś powszechną. To jednak, co w Wielkopolsce jest już wątpliwem, może być jeszcze w Galicji pomyślnym wynikiem uwieńczone, byleśmy się dłużej nie wahali i przystąpili niezwłocznie do założenia instytucji, której będą błogosławiły przyszłe pokolenia.

III.

Materjalny upadek jednowioskowych właścicieli ziemskich zwłaszcza w Galicji wschodniej, jest widoczny. Wychowanie dzieci, przyzwoite utrzymanie domu, wyposażanie córek, oto łożyska, po których spływają resztki fortun szlacheckich. Dawniej podtrzymywała nas pańszczyzna, później lasy gotówki dostarczały, w ostatnich czasach ratowaliśmy się pożyczkami bankowemi i propinacją. Ale i te źródła dochodów już się wyczerpały. Tam, gdzie niegdyś lasy rosły, widać dziś pnie gnijące; banki żądają zwrotu kapitałów, propinacja skończy się za trzy miesiące. A gdy to, co za nią otrzymamy, pójdzie drogą wszelkiej mamony, co wtedy będzie? Jakim cudem, ogołoceni z wszystkiego, potrafimy się trzymać na powierzchni fali, która każdej chwili będzie nam pochłonięciem groziła? Ratunek możnaby jeszcze znaleźć w zaprowadzeniu gospodarstwa intenzywnego, lecz czy o tem wolno tym myśleć, którzy zapasowego kapitału nie mają? Miasto więc łudzić się nadziejami, które ziścić się nie mogą, należy raczej wprost sobie powiedziec, że na chorobę, co nas truje, jedynem lekarstwem jest nóż chirurgiczny. Gdy gangrena grozi śmiercią całemu organizmowi, trzeba wyciąć część zarażoną. Kto ma ziemię zadłużoną, ten powinien kilkaset morgów sprzedać, by uzyskanym kapitałem resztę ratować. W każdej wsi są chłopi, którzy najchętniej kupiliby część dworskich łanów, lecz czy mogą oni rzucić się na takie przedsiębierstwo, skoro nie mają gotówki zapasowej? Nie cofnęliby się jednak przed niem, jeśliby w kraju znajdowała się instytucja finansowa, ułatwiająca parcelacją przez udzielanie pożyczek na tani procent. Ale jeszcze nie tu tkwi rdzeń spra-

wy. Według naszego przekonania, łączy się ona ściśle z emigracją ludu polskiego do krajów zamorskich, na którą czas największy zwrócić uwagę. Chłop mazurski emigruje nie z fantazji, lecz dlatego, że na własnym zagonie wyżywić się nie może. O ile więc chętniej niż do Ameryki, szedłby on w dalsze okolice swojej ojczyzny, gdyby tylko wiedział, że znajdzie tam dla dzieci chleba kawałek. W Galicji wschodniej pełno jest majątków, które bądź w całości, bądź w części możnaby natychmiast rozparcelować, a chociaż Mazurom nikt tego dotąd nie głosił, dowiedzieli się oni już o tem i od dwóch lat setki wozów emigracyjnych ciągnie na poniże Dniestru, gdzie ci ludzie rozsypują się po wioskach rusińskich. Giną oni jednak wśród tamtejszej ludności, bez moralnego pożytku dla kraju, nie zapewniając sobie przy tem tych korzyści, jakieby z pewnością osiągnęli, gdyby ktoś rozumny kierował ich krokami. Wiemy z najlepszego źródła, że w ciągu ubiegłej jesieni i zimy, w samej okolicy Żurawna osiedliło się kilkaset rodzin mazurskich. Sprawa emigracji naszego ludu weszłaby tedy w nową i dla Galicji wielce korzystną fazę, jeśliby wychodźców skierowało się na wschód. Długie lataby minęły, nimby Galicja wschodnia i granicząca z nią Bukowina, zostały należycie zaludnione.

A kto ma się tem zająć? Któż inny, jeśli nie Bank krajowy, skoro głównie w tym celu został założony, żeby przy jego pomocy ludność wiejska dźwigała się z upadku materjalnego.

Za kilka tygodni zbierze się Sejm. O ile wiemy, w kraju naszym, z wyjątkiem może posłów rusińskich, niema ani jednego takiego stronnictwa, któreby się z nami w tej sprawie nie godziło. Nie rozchodzi się tu więc o nic więcej, tylko o podniesienie tej rzeczy, gdyż bez uchwały sejmowej Bank krajowy nie mógłby się przeistoczyć w instytucją parcelacyjną.

Miejmy nadzieję, że posłowie krakowscy, którzy już tyle razy złożyli dowody dbałości o dobro kraju, wystąpią tym razem z inicjatywą i przyczynią się do zbudowania dzieła, które w rozwoju Galicji niezmierną rolę odegra!

Gdzie konserwator?

Dowiadujemy się, że XX. Misjonarze na Stradomiu zamierzają z wiosną roku przyszłego rozpocząć budowę wież przy kościele swoim, istniejącym od r. 1732 pod wezwaniem Nawrócenia św. Pawła i że przedłożone w tym celu plany uzyskały już zatwierdzenie Magistratu.

Wiadomość ta wprawia nas w zdumienie. Jakto? Pod okiem konserwatora zabytków ma się spełnić czyn, który wobec przyszłości ma zaświadczyć co najmniej, żeśmy w roku 1889 nie umieli uchronić się od naukowej i stylowej anomalji.

Zechciejmy sobie przecież przypomnieć, że kościół ten powstał w r. 1731, zatem w epoce, gdy Europa budując kościoły, zaczęła od rozbujałego fantastycznie rococca zwracać się powtórnie do form klasycznych, a choć ich ducha nie rozumiała dokładnie. jednak szemat klasycyzmu dzierżyła wprawnie i ze świadomością celów. Przypomnijmy sobie, że ten pseudo klasycyzm zastosowany do kościołów, miał swoje kolebkę we Włoszech, że włoscy budowniczowie wznosząc świątynie w tym stylu, wznosili je *zawsze bez wież* przy frontonie kościoła, a stało się to takiem prawidłem, że nawet większa część kościołów stawianych poza granicami Włoch, jak np. w Niemczech, hołdowała tej zasadzie, zwłaszcza, gdy budowniczym był włoski artysta. Przykładem mogą być kościoły: św. Marcina w Bambergu, św. Salwatora, św. Klemensa, św. Ignacego w Pradze, św. Ignacego w Moguncji, kościoł neumünsterski w Würzburgu. Starano się wspaniałością frontonu zastąpić brak wież pobocznych, dając w ich miejsce wolutowe półszczyty zwykle obeliskami zakończone. a z wyższym frontonem harmonijnie, przez środki dekoracyjne, połączone. Może w tem nie było wiele poezji, ale była zdrowa myśl, nieodłączna od form klasycznych choćby najbardziej spaczonych.

Tak samo miała się rzecz z kościołem XX. Misjonarzy, wzniesionym w stylu pseudo-klasycznym przez budowniczego Włocha, gdyż był nim, jak wiadomo, Franciszek Placidi, sprowadzony do tej budowy umyślnie przez fundatora sufragana Michała Szembeka. Fasada główna przez niego projektowana ukończoną nie została, brak jej frontonów bocznych. Że tylko tych brakuje, a nie wież, dowodami na to: 1-o sztraby na poprzeczni muru głównego frontowego nie wypełnione dotąd, które miały połączyć przyboczne wolutowe frontoniki z frontonem środkowym; 2-o założenie przybocznic kościoła na wydłużonym prostokącie, nie zaś na kwadracie.

Gdyby budowniczy miał był zamiar wzniesienia osobnych wież, nie byłby zostawiał sztrab w murze frontowym, ale byłby ściany boczne okładką ciosową okrył i gzemsy zagierował. Założenie przybocznic na prostokącie również przeciw wieżom świadczy. Placidi, Włoch, klasyk i wieże na prostokącie! Toćto rzeczy niepołączalne, wprost niemożliwe.

Wznieść w takim stanie rzeczy wieże, znaczy zapoznać charakter budowy kościoła XX. Misjonarzy; znaczy lekceważyć zabytek który bądź co bądź, do piękniejszych gmachów z 18 wieku należy; znaczy urągać historyi sztuki, a przy restauracji budynków stworzyć szkodliwy precedens na przyszłość.

Periculum in mora! Gdzie jest pan konserwator? Czy wie o zamiarze? Czy pozwala? Jeśli nie, dlaczego nie wystąpi w obronie dzieła Placidiego? Nunc ani mis opus, Aenea, nunc pectore firmo! wołamy ku niemu z Wirgilim.

Służba jednoroczna w armji.

Według dotychczasowej ustawy wojskowej wszyscy popisowi ci którym przysługiwało prawo korzystania z ulżeń dla służby wojskowej postanowionych, byli obowiązani odsłużyć jeden rok, poczem czy zdali egzamin oficerski czy też nie, od dalszej służby prezencyjnej byli wolni

Obecnie dla jednoroczniaków piękne dnie w Aranjuez niepowrotnie minęły.

Wydana właśnie instrukcja dla żołnierskich szkół armji, która obowiązuje, nawiasowo mówiąc, od 1 października br. stanowi wyraźnie: że każdy jednoroczniak ma być praktycznie uzdolnionym oficerem rezerwowym, a jeśli tego celu nie osiągnie w jednym roku, wówczas *musi* służyć czynnie rok drugi.

Jeżeli jednoroczniak wskutek słabości poświadczonej przez lekarza wojskowego nie może we właściwym terminie złożyć przepisanego egzaminu, lub jeśli wskutek dłuższej jak przez miesiąc słabości nie potrafił nadążyć za lekcjami i nie osięgnął przepisanego wykształcenia i z tego powodu żądał zwłoki do egzaminu, wtedy wolno mu zdawać wymagany egzamin z pominięciem regularnego terminu; *musi* jednak aż do złożenia takiego spóźnionego egzaminu służyć dalej czynnie i stosownie do wyboru albo słuchać wykładów teoretycznych w szkole jednorocznych ochotników, albo kształcić się praktycznie w kompanjach. Gdyby taki jednoroczniak nie zdał nawet takiego spóźnionego egzaminu w styczniu, kwietniu lub czerwcu drugiego roku, jest obowiązanym zaczęty drugi rok *całkowicie* aż do ukończenia go wysłużyć.

Jeśliby zaś jednoroczniak z własnej winy bądź do egzaminu regularnego nie stanął, bądź też go nie zdał, wówczas *eo ipso* obowiązanym będzie do odsłużenia *całego* drugiego roku prezencyjnego; nie służy mu prawo wnoszenia prośby z życzeniem jak i gdzie ma ten rok odsłużyć, ale sposób odsłużenia oznacza sama komisja egzaminacyjna, która także rozstrzyga, czy ochotnik w drugim roku ma być uważanym i traktowanym jako aspirant na oficera czy też jako zwyczajny żołnierz.

Wrazie, gdy komisja uzna, że ochotnik nie jest godzien uwzględnienia, t. j., że go traktować należy tylko jako zwykłego żołnierza, wtedy *musi* on odsłużyć drugi rok *w kompanji*. — Jedynym pocieszającym widokiem dla takiego ochotnika jest przepis §. 21 nowej instrukcji szkolnej. który mu dozwala po upływie drugiego roku prezencyjnego *powtórzyć* egzamin na oficera.

Obostrzone te przepisy mogą się tak rodzicom popisowych, jak samym popisowym wydawać surowemi, ze stanowiska jednak słuszności, — przyznać im trzeba racją bytu. Jeżeli państwo, dla inteligentnej części swych popisowych wprowadza pewne ulgi w służbie prezencyjnej; jeżeli za zwolnienie od trzechletniej ciągłej służby, żąda w zamian wykształcenia na oficera rezerwy — obowiązkiem jest młodzieży odpowiedzieć swemu zadaniu i spełnić nadzieje państwa. Zadanie nie jest zbyt trudne — dlatego nie wypada żałować tych, którzy wskutek własnej niechęci lub opieszałości — pozostaną drugi rok pod karabinem.

Z drugiej strony jednak należy pragnąć, aby owe komisje egzaminacyjne nie stawiały zbyt wygórowanych żądań pod względem wiedzy wojskowej jednorocznych ochotników, aby unikały niepotrzebnych sekatur i rządziły się zasadą słuszności i sprawiedliwości.

Praktyka okaże praktyczność nowych wojskowych zarządzeń, które zawarte są w broszurze, wydanej w Wiedniu, p. t.: „Neue Auflage des IV. Abschnittes der Instruction für die Truppenschulen des Heeres I. Theil", przez zarząd wojskowy.

Epizod ugodowy.

Wiedeń 20 września.

(List Kurjera polskiego).

÷ Zbliżająca się kampanja sejmów krajowych spowodowała rząd do starania się o przywrócenie pokoju wewnętrznego w państwie. Sejmy od czasu wyborów bezpośrednich straciły znaczenie polityczne, ale pozornie tylko, waśnie, spory, niezałatwione kwestje w różnych krajach, razem wzięte nadają sygnaturę ogólnej sytuacji i wywierają wpływ na przebieg obrad rady państwa, gdyż posłowie, lubo od sejmów niezależni formalnie, w istocie rzeczy nie mogą działać inaczej, tylko w myśl sejmów tych krajów, z których pochodzą. Po krajach zaś wcale pokój nie panuje. dosyć przytoczyć: program połączenia Dalmacji z Kroacją, opozycyjne prądy ze strony katolików, waśń czesko-niemiecka. Ta ostatnia najwięcej się dają się we znaki i najjaskrawiej się ujawnia abstencją posłów niemieckich z sejmu czeskiego. Nadto zaś wzrost wpływu młodoczeskiego, który jest po części anarchiczno-demagogiczny, po części panslawistyczny, a wogóle nieobliczalny — wzrost ten jest skutkiem waśni od wielu lat w Czechach się szerzącej. Przedewszystkiem przeto na uspokojenie Czech musi rząd zwrócić uwagę. Rząd nie może sam akcji ugodowej prowadzić, gdyż nie może się narażać na fiasco; rząd może tylko pośrednio usiłowania ugodowe popierać i do nich zachęcać. Zdawało się, że inicjatywa wzięta przez hr. Schoenburga, jako Niemca, lubo konserwatywnego, ale należącego do opozycji, odniesie nareszcie jaki skutek. Tymczasem Niemcy zajęli stanowisko wręcz niemożliwe, żądając, żeby im przed rozpoczęciem rokowań zapewniono w zasadzie ich żądania, mianowicie podział kraju na niemieckie, czeskie i mieszane okręgi, z tem żeby niemieckie zgłoszenia, podania itp. *wszędzie* były przyjmowane, oraz, że niema mowy o koronacji, czyli o przywrócenie paktu między cesarzem, a koroną czeską. Stanowisko takie jest żądaniem, żeby się Czesi i rząd z góry poddali, oraz jest narzucaniem warunków cesarzowi; jest ono zatem arogancją, impertynencją, uporem, poprostu faktycznem odrzuceniem wszelkiej myśli ugodowej. Powody tego postąpienia są wiadome, mianowicie: Niemcy nie chcą dopuścić, żeby ugodę przeprowadzali konserwatyści; lękają się, że ugoda jakakolwiek, gdy raz pokój wróci, może skłonić cesarza do zapieczętowania pokoju koronacją, a ten akt dynastyczny wydaje im się groźnym w następstwach dla narodowości niemieckiej w Czechach; wreszcie liczą Niemcy na to, że młodoczesi dla nich pracują, że spór młodo i staroczechów tak kraj zawichrzy, że ostatecznie nadejdzie konieczność uspokojenia kraju przez poskromienie Czechów, więc zapomocą zadowolenia Niemców. Spekuluje zatem opozycja niemiecka na anarchją i powoduje

---

2)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Pani sama?!

— Tak. On chory, zmęczony ciężką i długą drogą — jam zdrowa i silna. Mnie łatwiej niż jemu.

— Więc pani jedzie?

— Tak... pojadę, rozmówię się z nim i w bardzo prędkim czasie sprowadzę go tutaj do Lisowa. Będzie miał tu lepszą wygodę i opiekę niż w zrujnowanym, opuszczonym majątku u siebie... Proszę księdza proboszcza, jakie jest minimum czasu potrzebnego do załatwienia formalności ślubnych?

— Ślubnych?! Kogóżto pani chce żenić?

— Potrzebna mi ta wiadomość. Niechże mi proboszcz powie: tydzień? dwa? trzy?

— Rozmaicie, moja pani, to zależy... Jeżeliby za indultem... ale to trzebaby do konsystorza jeździć, starać się, tego, owego, rzecz wogóle zmudna i kłopotliwa.

— Więc ksiądz nie radzi?

— Ani radzę, ani odradzam, bo i jakżeż mogę? Nie wiem o co chodzi, jakie okoliczności? kto z kim? jaka racya pośpiechu?

— Zdaje mi się, że dziś mamy czwartek?

— No, tak, juścić czwartek od samego rana, czwartek bezwątpienia.

— Więc gdyby w niedzielę ogłosić pierwszą zapowiedź, to, jak sądzę, obeszłoby się bez indultu.

— Ale, panno Honorato... niechże się dowiem nareszcie...

— Ach Boże! jakiż ksiądz niedomyślny! przecież tak łatwo zgadnąć o co mi chodzi! Chcę zabrać pana Leona, tu, do nas, a mogę to uczynić nie inaczej, jak zostawszy jego żoną.

— Pani? Decydujesz się pani wyjść za człowieka prawie że starego, schorowanego! Jakąż opiekę dać on może, on, który sam dziś pieczołowitości potrzebuje? Hm... zapewne, pięknie to i po chrześcijańsku, ale dla czegoż tak nagle? Nie mam zamiaru odradzać, lecz jako dawny przyjaciel jeszcze rodziców pani, chciałbym, radbym... to jest... doprawdy nie wiem jak się wyrazić.

— Co ksiądz ma przeciw Leonowi?

— Chowaj Boże! nic nie mam, tylko, widzi pani, rozmacie bywa. Włóczył się tyle czasu po świecie, niewiadomo gdzie, może się nawet z jaką Niemką ożenił...

— Co za przypuszczenie!

— Ha, przypuszczenie... juści przypuszczać wolno — mógł się nie ożenić, a mógł się i ożenić — nawet z tego powodu będzie, jak się zdaje, niejakie impedimentum do małżeństwa — a przytem Borki! Panie odpuść! alboż to majątek?! Rudera, zniszczenie, kamień na kamieniu, jak to powiadają, nie został. Tam, proszę pani, kawałka płota porządnego niema, stodoły się walą, obory także, dach na domu jak przetak. Wiadomo że dzierżawca folwark zniszczył...

— Co to wszystko znaczy, to bagatelka!

— A, pani łaskawa, nie bagatelka to, nie! Ojciec nieboszczyk pani miałby inne zdanie, jestem tego pewny.

— Czyż dla nas dwojga Lisów nie wystarczy?

— Owszem, wystarczy. Wiadomo że wystarczy, ale panno Honorato, poco ten pośpiech? Przypuszczam że macie ku sobie skłonność... przypuszczam że będziecie szczęśliwi, lecz poczekać trzeba, wymiarkować, obmyślić — a nie tak łap cap, ni z tego ni z owego. Nie! Ja perswaduję, proszę... niech się jeszcze pani zastanowi.

— Postanowienia swego nie zmienię.

Silił się ksiądz na wymowę. Przedstawiał swoje racje długo i szeroko; powoływał się na dawną znajomość, na przyjaźń długoletnią, ale naprózno. Panna wysłuchała cierpliwie, lecz postanowienia nie zmieniła — i zaraz na drugi dzień pojechała do Borków.

Jak się witali po długiem niewidzeniu, o czem mówili, tego nikt nie wie, dość że, wprawdzie nie tak prędko jak panna zamierzała, lecz po upływie pół roku — odbył się ślub — cichy, bez wesela, bez gości — i panna Honorata została panią Zagrodzką.

Na Borki znalazł się kupiec, sprzedano je też zaraz, a otrzymany fundusz włożono w gospodarstwo lisowskie. Pan Leon do zdrowia przychodził powoli, i zdawało się, że państwo młodzi są szczęśliwi i zadowoleni z siebie nawzajem.

Jakoż istotnie tak było.

Dnie schodziły im cicho i spokojnie w owej kotlinie wśród wzgórzy, z której nie wyruszali prawie — a całem ich towarzystwem, oprócz najbliższych sąsiadów, którzy nawiedzali kiedyniekiedy dwór lisowski, był ksiądz Mateusz i pan Marczyński, przyjaciel pana Leona i towarzysz jego wędrówek.

(Dalszy ciąg nastąpi).

się tylko interesem partji centralistycznej i pseudoliberalnej i interesem narodowościowym, bez względu na pokój państwowy.

Trudno zatem przypuszczać, żeby teraźniejsze usiłowania ugodowe jeszcze dały się rozwiązać, ale Niemcy postępowaniem swojem wywołują oburzenie i rządu i sfer dworskich, a nawet węgierskie rządowe pisma, lubo liberalne i antysłowiańskie oceniają ich postępowanie jako błędne. Omylą ich też rachuby, gdyż, jeżeliby nadeszła konieczność energicznej, silnej ręki, to przecież korona nie może użyć do tego tych, którzy się okazali nieprzejednanymi burzycielami pokoju.

Vaterland ogłasza odpis listu księcia Aloizego Lichtensteina, do zastępcy przewodniczącego klubu centrum, w którym to liście powiada ks. Lichtenstein, że zwycięstwo skrajnych żywiołów przy wyborach sejmowych w Czechach, oddziała także pośrednio na Radę państwa. „Wśród tej zupełnie zmienionej sytuacji parlamentarnej, która potrwa prawdopodobnie dłuższy czas, nie mam — powiada dalej ks. Lichtenstein — odpowiednych warunków, a to z powodu mej politycznej przeszłości, na przewódcę klubu centrum i dlatego składam godność przewodniczącego tego klubu“. Ks. Lichtenstein uprasza zastępcę przewodniczącego, ażeby o tem, nieodwołalnem jego postanowieniu, zawiadomił członków klubu. Nowela szkolna upadła.

— Deputacja 14-go rosyjsko-litewskiego pułku dragonów, złożona z pułkownika bar. Krüdenera, kapitana księcia Hymsziewa i jednego wachmistrza, przybyła do Wiednia, w celu złożenia gratulacji właścicielowi tego pułku, Najdost. Arcyksięciu Albrechtowi, który obchodzi 40-tą rocznicę piastowania tej godności.

Informacje.

W sprawie projektu ustawy, nakładającej na Towarzystwo ubezpieczeń od ognia, operujące w Galicji, obowiązek przyczyniania się do kosztow utrzymania służby pożarnej, ogłosił ponownie Wydział krajowy sprawozdanie, które przedłożyć ma na najbliższej sesji sejmowej. Relacją tę uzasadniającą piekącą potrzebę organizacji służby pożarnej po kraju mamy przed sobą i postaramy się ją w głównej osnowie streścić. Powołując się na statystyczną pracę dra T. Rutowskiego: „Pożary i ubezpieczenia“. Wydział krajowy nie widzi potrzeby podnosić, jak niedostateczne są środki ratunkowe w Galicji. Kiedy np. w Czechach na 51.948 kilom. obszaru, a 5,560.000 ludności jest 1521 straży pożarnych czyli jedna straż na 2992 mieszkańców, a na 367 domów, jedna sikawka wypada już na 139 domów; kiedy w Bawarji na 75.863 kilometrów, a 5,284.778 ludności było po koniec r. 1886 straży pożarnych 5.117 o liczbie 307.000 strażaków — to w Galicji było w r. 1884 zaledwie 82 straży, jedna straż na 956 kilom., zaledwo jedna sikawka wozowa na 1371 domów, jeden strażak na 2076 mieszkańców, a 27 kilometrów.

Pożary naszych miast i miasteczek wytworzyły najgorszą reputacją dla tychże i gdyby było kilka lat równie fatalnych, to ostatni środek, jaki pozostał krajowym Towarzystwom asekuracyjnym, t. j. reasekuracja stanie się trudną, gdyż przynosi obcym zakładom straty, a bez niej nawet najlepiej usytuowane stowarzyszenia krajowe lub w kraju operujące, musiałyby tracić. Na podniesienie środków bezpieczeństwa, zwłaszcza najważniejszych środków ratunkowych, potrzeba funduszów. Koszta uzbrojenia gminy przeciw ogniowi są znaczne i nawet najskromniejsze żądania, minimum postawione w projektach ustaw o policji ogniowej, przekraczają często możność gmin. Uzyskanie więc funduszu do dyspozycji władzy krajowej, z któregoby można rozwój środków bezpieczeństwa i ratunek raźniej pchnąć naprzód, staje się naglącym postulatem. Fundusz taki daje się — zdaniem wydziału — łatwo osiągnąć przez nałożenie na Tow. ubezpieczeń w pierwszym rzędzie w sprawie bezpieczeństwa od ognia interesowane, obowiązków przyczyniania się do kosztów utrzymania służby pożarnej w kraju.

W dalszym rozbiera Wydział pytanie, czy jest rzeczą słuszną i sprawiedliwą nakładać podobny podatek na Tow. asekuracyjne, ażeby wspierały organizacją ratunkową w całym kraju. Spotykamy tu także ciekawe dane, dotyczące stanu sprawy opodatkowania Tow. asekuracyjnych na rzecz służby pożarnej za granicą Austrji, a więc w królestwie Wirtemberskiem, Bawarskiem, Pruskiem, Saskiem Szwajcarji, krajach środkowo-niemieckich Danji, Anglji i Ameryce. W ostatnich rozdziałach daje nam Wydział krajowy obraz rozwoju straży pożarnych w krajach austrjackich, wreszcie motywa zasad, wedle których należy ustawodawczo uregulować obowiązek Tow. asekuracyjnych co do przyczyniania się do kosztów straży ogniowych w Galicji.

Wychodztwo ludu polskiego.

Na zjeździe prawników i ekonomistów we Lwowie, roztrząsano rozmaite sprawy doniosłości pierwszorzędnej, żadna atoli nie wywołała tak żywej dyskusji, jak ta, którą poruszył p. Kłobukowski. Mówił on o emigracji naszego ludu. Ponieważ jego referat łączy się logicznie z tem, co my piszemy w artykule: „Piekąca sprawa“, przeto przytaczamy go w wiernem streszczeniu, pragnąc, aby koła jaknajszersze zastanowiły się nad rzeczą, mającą dla nas doniosłość pierwszorzędną. Oto, co mówił p. Kłobukowski:

„Przy zbieraniu danych statystycznych o emigracji i w ogóle o ruchu ludności, zpośród której emigracja wychodzi, stosunkowo łatwe bardzo jest obliczenie wedle przynależności państwowej, o wiele trudniejsze wedle narodowości. Dokładne obliczenie ludności polskiej jest prawie niepodobnem, jużto z powodu braku dostatecznych badań statystycznych, już to z powodu niepodobieństwa stwierdzenia w wielu razach poczucia narodowości, tak w masach, jak i w pojedyńczych jednostkach. Pewną podstawę obliczenia mieć można, opierając badanie na stosunkach etnograficzno-językowych. Jest to bardzo ważna strona statystyki narodowościowej, choć nie da się zaprzeczyć, że kultura jest równie ważnym czynnikiem w sprawach społecznych, jak przynależność etnograficzna; wystarczy np. zrobić porównanie między etnograficznie rdzennym polskim Mazurem z Prus Wschodnich, będącym dotąd przeważnie patrjotą pruskim, a Oskarem Kolbergiem, pochodzącym z ojca Niemca i matki Francuzki, a nawet Adamem Mickiewiczem, który jako Litwin miał mniej od owego Mazura szczeropolskich, a nawet słowiańskich kropli krwi w sobie. Przy ocenianiu emigracji ze stanowiska etnograficzno-fizjologicznego, miałoby się dokładny obraz ruchu tego i wpływu, jaki on wywiera na społeczeństwo, dopiero wtedy, gdyby były dokładnie znane następujące dane: 1) siła rozrodcza czyli płodność jego; 2) ogólny wzrost lub ubytek źródeł dochodu i zarobku. Ludność o tyle tylko może istnieć i wzrastać, o ile jej na to wystarczają środki wyżywienia, które sobie zdobywa, czyli źródła dochodu i zarobku. Źródła te należy rozumieć w jaknajszerszem znaczeniu, t. j., jako środki odkarmiania, wychowania i wyrobienia się, bogactwa naturalne, korzystne stosunki jeograficzne, polityczne, społeczne, wyznaniowe, oświata wszelka, słowem, cały arsenał broni, służących do walki o byt. Prawie całkiem niepodobna dotąd mieć dokładnych danych, dotyczących 4-go punktu, to jest, wzrostu lub ubytku produkcji, jej rozkładu na pojedyńcze jednostki w każdym poszczególnym kraju. Dotychczas właściwie tylko pośrednio i ryczałtem można z samego faktu wędrówki wnioskować, że kraje, do których masy ludności wędrują, więcej mają tych źródeł, niż te, z których emigrują. Inaczej wędrówki nie byłyby lub odbywałyby się w odwrotnym kierunku. Niemożliwem przeto jest ująć w cyfry ciekawą okoliczność, o ile wzrost produkcji i stosowny jej rozkład na pojedyńcze jednostki podąża za naturalnym wzrostem ludności w rozmaitych krajach. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, szczęśliwy ten stan równoczesnego postępowania czynnika wzrostu źródeł dochodu i zarobku z czynnikiem naturalnej płodności istnieje w niektórych krajach Ameryki, gdzie kaukaska rasa biała w stosownym klimacie przystępuje do ogromu niewyzyskanych bogactw przyrody z nieznaną poprzednio siłą nowożytnych narzędzi produkcji, t. j., kapitałem, zbrojnym w kredyt i najnowsze środki techniczne, i z pracą swobodną, najinteligientniejszą w świecie i mającą w powodzeniu najsilniejszą sprężynę energji. **Wzrost ludności jest tam niesłychany. Kolonje angielskie miały w 1753 r. 1,983.000 ludności, w roku 1776, jako Stany Zjednoczone półtora miljona, to jest tyle, ile** w tymże samym roku Galicja. Dziś Stany Zjednoczone i posiadłości (Kanada), liczą przeszło 70 miljonów ludności. Galicja zaś, przy równej, jeżeli nie większej płodności od angielskiej, tylko $6^1/_2$ miljona. W części należy przypisać ten wzrost ludności w Ameryce przypływowi z Europy; przypływ ten zresztą wynosi 20 miljonów co najwyżej. W Europie powszechny czynnik wzmagania się produkcji, zdaje się w daleko mniejszym stopniu dopędzać czynnik płodności i to się objawia w większej śmiertelności i emigracji. I w krajach zamieszkałych przez ludność polską, odznaczającą się przez siłę rozrodczą, musiałaby ogólna produkcja odznaczać się też szybkim wzrostem; tymczasem powiększa się ona z rozmaitych powodów o wiele wolniej niż w zachodniej i środkowej Europie, a cóż dopiero w Ameryce. Odbija się to też w wielkiej śmiertelności i w znacznej emigracji. Jedyny sposób — zdaniem referenta, — *wstrzymywania polskiej emigracji*, lub ściągania jej do innych polskich okolic, *jest zwiększenie produkcji w rodzinnym kraju. Wszystkie inne sposoby są sztuczne i wzmagają tylko śmiertelność.* Żąda dr. Kłobukowski, aby zjazd jakim sposobem dał bodca do badania tej ważnej sprawy w naszem społeczeństwie, co ująwszy w konkluzją praktyczną, proponuje, aby zjazd: 1) uznał istnienie bardzo znacznej emigracji polskiej (do Ameryki, w głąb Niemiec, Rosji, do krajów austrjacko-węgierskich, bałkańskich); 2) aby uznał konieczność *opieki nad emigrantami* w tym kierunku, aby im się jaknajlepiej powodziło pod względem materjalnym, i aby zachowali swe cechy narodowościowe. Im więcej dopełniać będziemy tego obowiązku humanitarnego, tem więcej będziemy wynagrodzeni za to powrotem wędrowców i ich potomków do naszych biednych krain z nabytemi tam kapitałami, dzielnością; w tym celu należy za pomocą druku, stowarzyszeń i agentur, rozszerzać jak najwięcej najdokładniejszych *informacij* o krajach, dokąd emigracja podąża i *kierować* ją tam, gdzie istnieją warunki powodzenia najlepsze dla niej; dobrze byłoby, żeby choć w części udało się ją uchronić od strasznego wyzysku agentów emigracyjnych. Wybrać należy kraje, do których emigracja zdąża sama przez się i gdzie się znajdują najlepsze dla niej warunki klimatyczne, materjalne i inne. Pod każdym względem i najlepiej odpowiadają — zdaniem referenta — olbrzymie obszary Stanów Zjednoczonych argentyńskie i Chilijskie, zwłaszcza ich części *południowe*, które są omijane przez wychodców rasy romańskiej; ci bowiem dążą do okolic północnych, tam cieplejszych i jeszcze mało zaludnionych, w których właśnie klimat jest za gorący dla ludu naszego. Południowe terytorja, Argentyny i Chili, wyczekują ludu północnej Europy, któryby wyzyskał nieprzebrane bogactwa naturalne i komunikacyjne, leżące tam dotąd odłogiem, jedynie dla braku rąk.“

„NE DAMY SE“
(Czeskie hasło).

Nie nasze, lecz dobre, to hasło niech stanie
Nad Wisłą i Bugiem, nad Niemnem i Wartą,
Za program, pobudkę i wiary wyznanie!
Próżności, co kusi — lenistwu, co wabi,
Zwątpieniu, co truje — niezgodzie, choć słabi
Nie damy się przecież! Jednością my zwartą
Gdy chodzi o byt nasz! Wraz wszyscy wołamy:
„Nie damy się!“ Nigdy... przenigdy nie damy!

Choć rozpacz nam szepcze: „wy jutra nie macie,
Wy możnych praojców bezdomne wnuczęta!“
My jednak nie siądziem w cierpień majestacie
Bezczynnie piać treny nad ojców mogiłą!
Nie wskrzesić przeszłości... nie wrócić, co było!
Żyć, istnieć kto pragnie, niech każdy pamięta,
Że hasłem najświętszem na dzisiaj mieć mamy:
„Nie damy się!“ Nigdy... przenigdy nie damy!

Ni wiary, ni ziemi, ni serca, ni mowy,
Ni wspomnień przeszłości, ni jutra nadziei
Nie damy! Gdzie święty podwórzec domowy,
Tam wszyscy zastępem staniemy na straży.
— Kobiety i dzieci i młodzi i starzy —
I wszyscy wartować będziemy zkolei,
Jak czujne brytany, co strzegą swej bramy...
Nie damy się nigdy! Wszak prawda? Nie damy!

T. Prażmowska.

Z prowincji.

Sokal d. 20 września.

(List „Kurjera Polskiego“).

JE. Włodzimierz hr. Dzieduszycki zajął się zgromadzeniem materjału do szczegółowego opisu powiatu Sokalskiego. Do komitetu redakcyjnego zaprosił pp. Stanisława Polanowskiego, prof. Łomnickiego ze Lwowa, Dra Szaraniewicza i prof. Tynieckiego. Jest więc nadzieja, że niebawem będziemy mieli znakomite dzieło, które będzie wzorem do opisu innych powiatów naszego kraju.

P. Stanisław Polanowski, marszałek tutejszego powiatu, znużony już administracją swego majątku, sprzedał go p. Stanisławowi Zyberg-Platerowi z Kazimierzysk, gubernji Inflanckiej za cenę miljon 125 tysięcy Zlr., a sam przeniósł się do Leszkowa, który nabyć zamierza. Uwolniony od wielu własnych kłopotów, pragnie p. Polanowski zajmować się odtąd wyłącznie sprawami powiatu i kraju. Jest nadzieja, że i w panu Platerze zyskał nasz powiat cenną siłę, gdyż od chwili nabycia majątku bierze on udział we wszystkich ważniejszych pracach, a nadto przystąpił do towarzystwa im. Staszica.

Za staraniem p. Polanowskiego miasta Sokal, Bełz i Krystynopol uzyskały drogi dojazdowe i komunikacyjne w swoim obrębie.

Około uporządkowania miasta Bełza, zasługuje się bardzo burmistrz obecny p. Miłkowski, który stosunkowo skromnemi siłami, uporządkował place i ulice, i zaopatrzył miasto w nowe studnie z wyborną wodą.

Rok obecny dla tutejszego powiatu jest nader niekorzystny. Posucha, miejscami grad i myszy, wielkie wyrządziły szkody. Nadto wiele wsi zamkniętych z powodu zarazy bydlęcej, a włościanin nie może sprzedać przychowku z bydła.

Z końcem ubiegłego miesiąca instalował się ks. Zenon Lubomęski na proboszcza obrz. łać. w Bełzie. Od pierwszej chwili pozyskał on sobie gorliwem spełnianiem obowiązków duszpasterskich powszechne uznanie.

Z Zagórza donoszą nam o serdecznem pożegnaniu p. St. Majewskiego nadinżyniera i naczelnika warsztatów kolejowych, który zdołał sobie w ciągu kilkunastoletniego pobytu w Zagórzu zdobyć szacunek i sympatją tamtejszego społeczeństwa. P. M. został przeniesiony do Stryja.

Z krainy łez.

Jenerał-gubernator wileński, p. Kachanow — jak donoszą „Wileńskie Gubernjalne Wiadomości“ — wydał następujące rozporządzenie:

„Uznając za potrzebne ze względu na zachowanie porządku i przystojności publicznej podać urządzane przez osoby prywatne, stowarzyszenia i instytucje wszelkiego rodzaju obchody pod kontrolę, widzę konieczność wydania na zasadzie rozkazu cara z dnia 13 lipca 1876 r. następującego postanowienia, obowiązującego wszystkich bez wyjątku mieszkańców gubernji wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej. W granicach gubernji wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej nikt i w żadnym wypadku nie ma prawa, bez specjalnego na każdy raz pozwolenia zwierzchności policyjnej, urządzać iluminacji, łuków i bram trjumfalnych, wystawiać flag dla ozdoby i w ogólności poza wewnętrznemi granicami swego mieszkania urządzać jakichbądź obchodów i uroczystości. Obok tego w wypadkach, kiedy otrzymanem zostanie pozwolenie zwierzchności policyjnej na wystawienie flag dla ozdoby, flagi powinny być wyłącznie takie, jakie są ustanowione przez carski rozkaz z dnia 28 kwietnia 1883 r. Za niewykonanie niniejszego postanowienia obowiązującego winni pociągani będą do odpowiedzialności prawnej“.

Czytając powyższe rozporządzenie — pisze trafnie *Dziennik Poznański* — zdawaćby się mogło, iż na Litwie obchodzono w tym czasie jakie uroczystości narodowe, że podczas nich stawiano bramy trjumfalne, urządzano iluminacje. Ale tam nawet bez powyższego ukazu niktby nie śmiał czegoś podobnego zrobić, bo każdy wie, że czekałby go za to Sybir: O cóż więc chodzi w tym ukazie? Otóż o to, ażeby zabronić katolikom uroczystego przyjmowania biskupów, odbywających wizytacje kościołów w swych djecezjach! Wizytacij tych nie wolno odbywać bez pozwolenia jenerał-gubernatora. Gdy biskup otrzyma na nie pozwolenie, każdy krok jego śledzi policja. Ale mimo to ludność katolicka, dając folgę swym uczuciom religijnym, przyjmowała biskupów bardzo uroczyście: stawiała na jego przyjęcie bramy trjumfalne, stroiła kwiatami domy i urządzała iluminacje.

To nie podobało się panu jenerał-gubernatorowi. W kraju — jak oficjalna Rosja twierdzi — „od wieku rosyjskim,“ tylko prawosławje może występować na zewnątrz z wielką pompą; katolicyzmowi nie wolno tego czynić — i w tym też celu wydano zakaz.

Wobec tego ukazu żadna policja nie poważy się dać pozwolenia na uroczyste przyjęcie biskupa.

Charakteryzuje to doskonale stosunki w nieszczęśliwej Litwie.

Ze świata politycznego.

Wybory we Francji.

W chwili, gdy to piszemy, wre w całej Francji zacięta walka wyborcza i mamy nadzieję, że jeszcze przed zamknięciem dziennika, otrzymamy przynajmniej w ogólnym zarysie jej wynik. Chociaż każda ze stron walczących jest pewną zwycięstwa, mimo to zdaje się nie ulegać wątpliwości, że w bardzo wielu okręgach walka będzie nierozstrzygnięta. Przyjdzie tam więc do wyborów ściślejszych. Jenerał Boulanger w rozmowie z reporterem *Pall-Mall-Gazette* rzekł, że zwycięstwo zwolenników rewizji konstytucji uważa za rzecz pewną. Wtedy gabinet Constansa niewątpliwie upadnie. Carnot złoży nowy gabinet ale i ten dozna takiego samego losu, poczem i on sam będzie musiał ustąpić. „Carnotowi — zakończył jenerał — nie przepowiadam ani miesiąca rządów“. Zobaczymy.

Z Włoch.

Dla uczczenia 19-ej rocznicy zajęcia Rzymu, przybyło do stolicy Włoch bardzo wiele deputacij, a na telegram burmistrza, wystosowany do króla, tenże odpowiedział temi słowy: „Był to dzień pamiętny dla Włoch i on to przyniósł, że naszej jedności nie grozi już żadne niebezpieczeństwo. Gdyby jednakowoż zaszła taka ewentualność, Włosi spełnią z całą ścisłością to, co im obowiązek będzie nakazywał!“

Królowa Natalja w Odesie.

Odesa, 17 września.

Wczoraj na kanonierskiej łodzi parowej „Uralec“ o godzinie 11-ej minut 20 przybyła tu z Jałty królowa Natalja. Rodzinne miasto królowej zawsze szczerze interesowało się losami swojej panującej kompatrjotki i witało ją w swych murach szczerze; wczorajsze jednak przyjęcie miało niezwykle uroczysty charakter. Od rana tłumy zaległy wybrzeże „Carskiej“ przystani, którą udekorowano flagami. Na wszystkich statkach powiewały bandery. Cała droga od przystani do bramy celnej przyozdobioną została sztandarami, a przejazd pod kolejowym pomostem tworzył jakby bramę trjumfalną. Gdy o godz. 11-ej od strony Langeronu ukazał się na horyzoncie dymek statku, wiozącego królowę, do przystani zaczęli zjeżdżać się miejscowi dygnitarze. W 20 minut później flagi wszystkich statków salutowały zawijający pomału do przystani „Uralec“, na którego przedzie stała piękna królowa Natalja, ubrana w ciepłą okrywkę, gdyż powietrze było chłodne i wiatr silny. Z pokładów i przystani głośne „hura!“ powitało królowę, a muzyka pułkowa zagrała marsza serbskiego. Na pokład „Uralca“ weszli p. o. dowodzącego wojskami okręgu odeskiego, jenerał-lejtenant Rerberg i naczelnik miasta, kontr-admirał Zielonoj. Wkrótce potem królowa stanęła na lądzie i weszła do namiotu, umyślnie dla niej przygotowanego. Tu prezes odeskiego słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności, p. Znamenskoj, wręczył królowej wspaniały bukiet i wygłosił mowę powitalną, w której wyraził nadzieję, iż syn królowej, Aleksander I, będzie zawsze przyjacielem Rosji. Królowa na to powitanie odpowiedziała, że uważa się zawsze za szczęśliwą, gdy odwiedza Odesę, z którą wiążą ją drogie wspomnienia lat dziecinnych. „Ale dziś, gdy *wracam do mojego syna* do Serbji — mówiła dalej królowa serbska — to ciepłe przyjęcie, jakiego tu doznaję, dwakroć mi jest droższe. Nie zapomnę nigdy tej gościnności, jaką znalazłam w Rosji w najcięższych chwilach mojego życia, a wdzięczność zbolałego serca jest zawsze głęboką. Nie wątpię, że i syn mój podzieli to uczucie wdzięczności dla wszystkich tych, co przygarnęli jego matkę. Mogę zapewnić, że nikt i nigdy nie będzie zanosił tak szczerych i gorących modłów, jak moje, o szczęście i pomyślność kraju, który uważam jako pierwszą moję ojczyznę“. Następnie po powitaniach wychowanic zakładów naukowych i zebranych dam, królowa w otwartym powozie udała się na Bulwar do hotelu petersburskiego. Całe popołudnie i wieczór spędziła z córką swoją, księżną Muruzi, oraz z rodziną pułkownika serbskiego Simonowicza, która towarzyszyła w podróży królowej.

Gazety tutejsze w artykułach wstępnych bardzo sympatycznie witają królowę, powracającą do Serbji, a niektóre podały jej podobiznę, ale o jej politycznych projektach i zamiarach milczą. *Noworos. Telegr.*, którego redaktor był przedstawiony królowej Natalji w przystani, zamieszcza list jej z dnia 19 grudnia 1885 r., pisany do jednego z przyjaciół. W liście tym królowa oświadcza kategorycznie, że „nigdy nie będzie regentką“ i ambicją jej zadowolni zupełnie tytuł „matki serbskiego narodu“. Od daty powyższej upłynęło jednak dużo czasu, zmieniły się stosunki i okoliczności, więc bardzo być może, że i poglądy królowej zmieniły się również. O ile krążące tu pogłoski, że królowa obejmie regencją, są uzasadnione, trudno przesądzać, to pewna jednak, że obecność jej w Belgradzie nie będzie obojętną dla spraw serbskich.

Dziś o godzinie 10-tej rano królowa udała się z wizytami. Jutro zaś podąży koleją w dalszą drogę.

Dziś rano przybył tu z Sewastopola jenerał-admirał J. C. W. Wielki Książe Aleksy Aleksandrowicz.

ŁACIŃSKIE WIERSZE.

NOWELKA.

Czemu przy końcu tej wieczerzy mówiono o zmianach w uniwersytecie, nie wiem— ale dość że o nich mówiono, i że wszyscy śmiechem parsknęli, kiedy Oktawjusz du Guselle, zawołał z miną melancholiczną:

— Biedne łacińskie wiersze. Mnie ich bardzo żal!

Co? on, Oktawjusz, żałował wierszy łacińskich!! I to bez ironji. Wydawał się istotnie zasmucony. Najwidoczniej był szczerym. A więc naprawdę lubił on wiersze i do tego łacińskie, on, Oktawjusz, on, światowiec! Wszyscy byli zdumieni. Nareszcie zażądano wytłómaczenia zagadki.

— Opowiedz-no, hę? Musi w tem być coś, jakaś historyjka.

Zapalił cygaro — i zaczął opowiadanie.

— Tak, brałem udział w konkursie, ja, Oktawjusz, w mej własnej osobie. I szło o łacińskie wiersze! I otrzymałem... Nie uprzedzajmy wypadków. Z mego kolegjum wybrałem się na ów konkurs do sali Gersona... Trzeba wiedzieć że nie bardzo się wychodziło uczonym z mego kolegjum, w owym czasie. Zaś co do mnie, przyznam się wam, że byłem bardzo słaby... szczególnie w łacinie.

Bawiło mię to przecież, stawać do konkursu. Nowość to była dla mnie. Najprzód, ten koszyk naładowany łakotkami, butelka Pomard'a, i kawa zimna. Zupełnie jak na wycieczkę za miasto — jak na wakacjach ostatnich, z cioteczką Melanją.

Ach, moja cioteczka Melanja! Gdzietam ciotka, kuzyneczka raczej. Ładna, śliczna, po parysku. Dwadzieścia siedm lat, i wdowa. Cera złotawa, włosy złotawe, w kędziorach — i śmieszek — nasuwający memu profesorowi muzyki porównanie z gamą chromatyczną.

Domyślacie się, żem ją kochał i ubóstwiał, moję cioteczkę Melanją. — Ach, o niej to byłbym chciał pisać wiersze, zamiast silić się na opiewanie telegrafu podmorskiego wierszami łacińskiemi. Gdyż jako temat, dano nam telegraf podmorski! Ponieważ jednak nie byłem mocen opisywać jej wdzięków, poprzestałem na rozmyślaniu o nich, nie troszcząc się wcale o podmorski telegraf.

Jedno słówko mi utkwiło w pamięci, powiedziane przez nią, i męczyło mię nieustannie. Roku zeszłego, pan Durand, sąsiad nasz, mer gminy, gruba ryba, były handlarz wołów, prosił o jej rękę, i by ją otrzymać, ofiarował cały swój majątek, ośm miljonów. Ale moja cioteczka odmówiła, mówiąc:

— Ten, którego pokocham musi być człowiekiem prawdziwie *dystyngowanym*...

Cóż ona przez to rozumiała? Z początku myślałem że wiem — ale teraz, zacząłem wątpić.

Aż dotąd, dla mnie, typem człowieka dystyngowanego, był mój kuzyn, Adalbert, dymisjonowany kapitan, zapamiętały *sportman*, zawsze ubrany według ostatniej mody, gracz, uwielbiany przez kobiety, i cokolwiek łysiejący na czubku głowy. Z dodatkiem monokla, najświeższych krawatów, był on dla mnie wcieleniem szyku i dystynkcji.

Ale otóż odkryłem inny typ *dystyngowanego*. Był to mój sąsiad przy stole, z innego niż ja kolegjum, nazywał się Riflon.

Kiedy wywołano jego nazwisko, słyszałem jak szeptano na wszystkie strony:

— Najlepszy uczeń zpomiędzy konkursowych. Nigdy nie widziano ucznia „*plus distingué*“.

Jakto, więcej dystyngowany niż Adalbert? Niechże mu się przypatrzę.

Riflon był mały, chudy, zabrudzony. Długie i źle wyczesane włosy spadały mu na szyję. Paznogcie miał w żałobie.

— Czy to pan, — ozwałem się, — czy to naprawdę pan jesteś Riflon, sławny Riflon, uczeń wielce *dystyngowany?*

Popatrzył na mnie jak na głupca, i odparł:

— Ano tak. Dwa grosze za obejrzenie ciekawego zwierza. A ty kto taki?

Tykał mię, tak sobie odrazu! Przybrałem wyraz jaknajbardziej arystokratyczny, mówiąc:

— Panie, nazywam się Oktawjusz du Guselle.

— Aa? czy *du* Guselle pisze się w dwóch wyrazach?

— Tak.

— A masz sakwę nabitą — czyli, jesteś bogaty?

— Tak.

— Tem lepiej dla ciebie.

I zaraz się wziął do swych wierszy łacińskich, pozostawiając mię mojemu rozmyślaniu. Gdyż rozmyślałem znowu. Więc to to, uczeń dystyngowany? Dystynkcja tedy zasadza się na inteligencji, i zdobywaniu sławy, nagród? Niestety, a ja jestem taki sobie nieuk.

Niech się co chce dzieje! chcę być kochanym przez cioteczkę Melanję, chcę koniecznie! Do mnie daktyle i spondeje! do mnie dykcjonarzu! Muszę otrzymać nagrodę za wiersze łacińskie, muszę!!

Djabła tam. Zanadto myślałem o mej cioteczce, abym się mógł entuzyazmować podmorskim telegrafem. Nie szło — nie szło wcale!

Jedenasta, dwunasta, wybiły na zegarze. Męczyłem się więcej niż trzy godziny — a mój kajet zawierał tylko zbiór przekreśleń.

Riflon, już skończył swoje ośmdziesiąt cztery wierszyków — i zajadał filozoficznie soloną sardynkę. Pewnie stworzył arcydzieło. Niezawodnie ten potwór dostanie pierwszą nagrodę.

A ja? ja... Rozpacz mię ogarnęła. Nie, z pewnością nigdy nie będę dość dystyngowanym, aby mię pokochała moja cioteczka Melanja.

— Nie jesz? — spytał Riflon.

I poglądał na mój koszyk z miną łakomego kota.

— Nie jem, — odpowiedziałem — bo nie jestem głodny, tylko smutny.

Wyglądał na poczciwego, mimo swej brzydoty. Miałem ciężar na sercu. Opowiedziałem mu moje strapienie. Równocześnie dobyłem z koszyka wyborny kawałek kaczki pieczonej i owę butelkę.

— Ot, jeśli chcesz, — powiedziałem mu — weź to.

Tykałem go już także; a podczas kiedy się raczył mojem śniadaniem, dalej ciągnąłem moje miłosne jeremiady. Ach, gdybym otrzymał pierwszą nagrodę — pokochałaby mnie ona!

— Może otrzymasz. Pokażno twoje wiersze.

Podałem mu brulion, nieśmiało. Czytając krzywił się z miną znawcy. Nakoniec wyznał mi, że w nich znalazł pełno błędów.

— A widzisz, — rzekłem — niestety, ja nie jestem dystyngowany.

Profesor dozorujący nakazał nam milczenie. Melancholijnie przełknąłem trochę pasztetu sztrasburskiego, napiłem się kroplę wina, resztę podsunąłem mojemu towarzyszowi, i zabrałem się wściekle do roboty.

Niestety! kiedy wybiła fatalna godzina, moment oddania kompozycji — przede mną leżała tylko bezkształtna mazanina. Zdradziłem nadzieje pokładane we mnie przez rodzinę, i wyrzekłem się roli człowicka dystyngowanego, godnego uczuć cioteczki Melanji.

W miesiąc potem otrzymuję zaproszenie na uroczystość rozdawania nagród konkursowych.

Co takiego? Oczom wierzyć nie chciałem. Ależ to pomyłka! Moja rodzina była zdumioną. Co prawda, nie pochwaliłem się w domu, że zamiast oddać, podarłem owę nieszczęsną kompozycją.

— I to łacińskie wiersze? — powtarzał mój ojciec z zadowoleniem. — Oho, mój zuchu, toś ty taki mocny w łacinie?

Ano, widocznie byłem mocny, ponieważ otrzymałem sposób otrzymania nagrody bez pracy. Niezawodnie, byłem bardzo mocny, gdyż w dniu rozdawania nagród, w Sorbonnie zabrzmiały te pamiętne wyrazy:

Łacińskie wiersze pierwsza nagroda, du Guselle (Oktawjusz).

Lecz gdym się przeciskał przez tłum po odbiór tej nagrody, zagadka mi została wyjaśnioną. Ktoś mię za rękę schwycił. Był to mój sąsiad z konkursu, zacne chłopczysko, wszak on to podpisał moje nazwisko na kompozycji swej własnej... I teraz mówił do mnie z oczyma wilgotnemi:

— Pewnie cię teraz uzna *dystyngowanym*. I pewnie cię pokocha...

Oktawjusz nalał sobie kieliszeczek anyżówki i dodał:

— Rozumiecie zatem, dlaczego łacińskie wiersze...

— Za pozwoleniem, — przerwał ktoś — zatem cioteczka Melanja?

— Panowie — wygłosił Oktawjusz — nie jestem samochwałem.

Potem, spoglądając w niebo, dorzucił sentencjonalnie:

— W miłości trzeba być pewnym siebie. Wszystko jedno co tę pewność daje. Pomyślcie tylko, bez tej pierwszej nagrody za łacińskie wiersze — byłbym pozostał... nieśmiałym.

Jan Richepin.

TEATR.

„Dwór w Władkowicach“ komedja w czterech aktach przez *Zygmunta Przybylskiego.*

Teatr krakowski — wierny swej dawnej tradycji — rozpoczął w sobotę sezon jesienny nową oryginalną sztuką, która swem ciepłem wewnętrznem i istotnemi przymiotami faktury, zdobyła jednomyślne uznanie i sympatją licznie zgromadzonej publiczności.

Nic prostszego nad treść i kanwę komedji. Bogaty mieszczanin warszawski, exfabrykant czekolady, nabywa od zrujnowanej szlachcianki wieś Władkowice, ale uwzględniając smutne położenie nieszczęśliwej, w drodze układów nader życzliwie i uczciwie prowadzonych, pozostawia jej folwarczek, do którego schronić się może z córką; syna zaś, zubożałej wdowy przyjmuje na rządcę. Sam posiada córeczkę-kozaczka, oryginalny i wiernie narysowany typ warszawskiej, źle wychowanej, chociaż dobrej i interesującej panienki. Z tego położenia i z tak złączonej grupy, komplikacje sceniczne wysnuć się muszą niemal mimowolnie, noszą one jednakże na sobie cechę rozmysłu i indywidualności autorskiej.

Zacni ludzie, mieszkając w bliskiem sąsiedztwie, muszą u siebie bywać. Cenią się oni wzajemnie, pomimo, że niecałe grono mieszczańskie i szlacheckie posiada równie prawe zasady i równie dobre serca jak wyżej wymienieni. Żona nowonabywcy i para wiejskich samolubów — pragnących niezbyt prostemi drogami wyjść z krytycznego majątkowego położenia — tworzą konieczny w dziale artystycznym kontrast, czyli *cienie*, przy szeroko i obficie na miły obrazek rzuconych *światłach*. Nie zaczerniają one jednak zbytecznie jasnego horyzontu komedji i pozwalają — w rozwiązaniu — „błękitnym pojęciom“ odnieść trjumf (nieco optymistyczny) nad złośliwością i sobkowstwem ludzkiem. W atmosferze, w którą nas p. Przybylski wprowadza, oddychać lekko i swobodnie, więc słuchacz nie myśli rościć doń pretensji za niezabarwienie sympatycznego utworu modnym dziś, a niekiedy i koniecznym pesymizmem.

Do zalet technicznych sztuki zaliczamy: układ scen pełen prostoty lecz wcale udatny, oraz wyborne malowidło dwóch głównych postaci: ex-fabrykanta czekolady i jego córki, które współzawodniczyć mogą o lepsze z rolami *Wicka, Wacka* i *Klepackiego*, stworzonemi dawniej przez autora w dwóch pierwszych jego komedjach „Wicek i Wacek“ i „Państwo Wackówie“. Szersze koła słuchaczów jedna p. Przybylskiemu dowcip niewymuszony i prawdziwy, rozlany w całym „Dworze w Władkowicach“, niekiedy nawet bardzo zręczny i wytworny, w scenicznem znaczeniu tego wyrazu. Zalety zatem — jak widzimy — są wielkie. Wobec nich zapomnieć można o wadach; sumienność jednak sprawozdawcza nie pozwala nam i tych pominąć milczeniem. Główny zarzut, jaki postawić należy, wymierzony być musi przeciw niejasności charakterów, stanowiących tło sztuki. Ani Wandy, ani Henryka, ani nawet udatnie pomyślanego Latnickiego zrozumieć nie podobna; autor bowiem nie usprawiedliwił psychologicznie ich chwiejności i dwulicowości. Inne role, jak: Dorski i Wichrzycki (także wybornie pomyślany) wychodzą w akcji blado, bezbarwnie, i biernie. Wyjątek stanowią: Bomowska i Latnicka. — Obie tylko szkicowane — ale szkicowane starannie i inteligentnie.

Do powodzenia sztuki przyczyniła się niemało gra naszych artystów oraz bardzo staranne wystawienie „Dworu w Władkowicach“. Reżyserja spełniła tu swój

obowiązek sumiennie i należycie. P. Siemaszko pojęciem i wykonaniem jasnem, bez cienia szarży i przesady, przez rolę poczciwego dorobkowicza, wzbogacił swój repertuar kreacją doskonałą, zaszczyt mu przynoszącą. Panie: Wojnowska, Wolska i Winiarska, wszystkie trzy, w trzech różnych charakterystycznych rolach, złożyły dowody niezaprzeczonego talentu. P. Solski — postać epizodyczną, nieco karykaturalną — zabarwił doskonałym, oryginalnym humorem. Panna Kałużyńska — jakkolwiek w nieodpowiedniej dla siebie roli — wyszła z trudnego zadania zwycięsko, chociaż w akcie trzecim niepotrzebnie trochę zagłośno mówiła. Pani Sułkowska, jak zawsze, była bardzo sympatyczną; a artyści grający mniejsze role, zaokrąglali całość nader przyzwoicie. Określenie gry p. Ruszkowskiego umyślnie zachowaliśmy na koniec, cenimy bowiem wielce jego inteligencję i talent, a chcielibyśmy zwrócić uwagę zdolnego artysty na błąd, w który — tylko właśnie zdolni aktorowie — często popadają. Gra jego, odrębnie wzięta, była staranną i charakterystyczną, ale nie licowała ze stylem utworu. P. R. *wirtuozował* dla siebie, szkodząc tem sztuce. Gdyby z mniejszym zapałem wypychał epizodyczną rolę na plan pierwszy, byłby i sam na tem nie stracił i dopomógłby do harmonji ogólnej, koniecznej w każdem artystycznie opracowanem widowisku.

Personal teatru krakowskiego składa się przeważnie z artystów wielce użytecznych, chociaż w ich gronie nie widzimy wiele bardzo wybitnych talentów; dlatego też zachowywał on dotąd wyborną dawną tradycją z czasów dyrekcji pp.: Koźmiana i Rychtera, polegającą na utrzymaniu dobrej, jednolitej całości, właściwie stosowanej do stylu przedstawianego dramatu czy komedji. Wyrzekać się tej tradycji byłoby rzeczywistą szkodą dla sztuki; manja *wirtuozowania* musiałaby doprowadzić scenę krakowską do upadku. Udatny *ensemble* większe ma znaczenie, niż najekscentryczniejsze popisy, bo według starego przysłowia: „tabakiera musi być dla nosa, a nie nos dla tabakiery“. Aktor powinien *odtwarzać* dzieło autora, nie zaś je *przetwarzać*, choćby to *przetworzenie* miało wywołać mniej lub więcej szczęśliwy efekt.

Meliton.

KRONIKA.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś, 23 września, w kościele św. Wojciecha, po wotywie nastąpi rozdawanie opłatków z wyciskiem: S. Teklo, módl się za nami.

26 września msza czytana za Jana Krajewskiego, kan. katedr.

27 b. m. nabożeństwo solenne do św. Stanisława Kostki.

28 b. m. także solenne nabożeństwo do świętego Wacława.

* Na Wawelu rozpoczął się tydzień ks. kanonika Spisa. W poniedziałek 23 b. m. odbędzie się msza czytana za księdza Adrjana Smielowskiego, kanonika katedralnego.

Kalendarz. Dziś św. Tekli panny męczenniczki; jutro św. Gerarda biskupa.

Kalendarz łowiecki: Wolno polować na wszystko, z wyjątkiem borsuków i cietrzewi.

Z ARMII.

* Prócz zmian, o których doniosły już dzienniki, zaszły w armji następujące dalsze zmiany osobiste: Imporucznik Aloizy Czicharz Lauerer, został mianowany komendantem forteey w Krakowie. Pułkownik Gustaw Zygadłowicz, komendant pułku nr. 58, został mianowany brygadjerem obrony krajowej w Przemyślu. Ekspedytor pocztowy, Zygmunt Niementowski, z Najwyższej łaski otrzymał ponownie stopień porucznika, który posiadał poprzednio w stanie spoczynku. Proboszcz wojskowy Wacław Kirchner, został przeniesiony z Berna do Krakowa, a proboszcz Franciszek Gasparik z Krakowa do Przemyśla. Starszy lekarz sztabowy I. klasy, dr. Aloizy Wözl, kierownik szpitala garnizonowego nr. 3 w Przemyślu, został mianowany szefem sanitarnym X korpusu. Starszy lekarz sztabowy II. klasy, dr. Wilhelm Tonner, kierownik szpitala nr. 8 w Lublanie, przeniesiony został w tym samym charakterze do szpitala garnizonowego nr. 3 w Przemyślu. Starszymi lekarzami w czynnym stanie armji zostali mianowani elewi w rezerwie: Teodor Kittner i Mikołaj Łyłyk w szpitalu garnizonowym nr. 15 w Krakowie.

KURJER KRAKOWSKI.

* Jenerał kawalerji książę Windischgraetz, mianowany komenderującym korpusu lwowskiego oddaje swe urzędowanie w Krakowie tymczasowo feldmarszałkowi porucznikowi Wagnerowi w dniu 28 bm. — Przyjazd nowego głównodowodzącego korpusem krakowskim feldmarszałka porucznika Krieghamera nastąpi w pierwszych dniach miesiąca października br.

* Prezydent sądu krajowego p. Jasiński zajmuje się żywo należytem urządzeniem biur sądowych i sal dla rozpraw w sprawach cywilnych, ma on zażądać znacznej dotacji dla uporządkowania biur sądów powiatowych okręgu krakowskiego.

* Dowiadujemy się, że p. prezydent miasta zwołał posiedzenie wszystkich przełożonych sekcji, celem nadania obywatelstwa honorowego ustępującemu ze swego stanowiska ks. Windischgraetzowi.

* Poseł Romanowicz, redaktor „N. Reformy“ wyjechał do Lwowa.

* Onegdaj rozpoczęto budowę mostu stałego na Rudawie. Jednocześnie pracują robotnicy około zasypywania starego koryta Rudawy.

* Magistrat przedstawił sekcji ekonomicznej wniosek udzielenia komitetowi restauracji katedry na Wawelu, subwencji w kwocie 35.000 złr. z których 8000 złr. ma być dane w roku pierwszym, a w następnych po 3000 złr. aż do spłacenia całej subwencji. Sekcja przedstawi odnośny wniosek Radzie miejskiej.

* Naczelnik wydziału ekonomicznego w magistracie p. Skrzyniarz powrócił z urlopu.

* W dniu wczorajszym rozbrykały się na rynku głównym konie, zaprzężone do małego wózka. Dzięki pomocy kilku ekspresów uniknięto wypadku.

* Bawi w naszem mieście dr. Juljan Ochorowicz w przejeździe do Paryża. P. Ochorowicz powraca obecnie z Zakopanego.

* Zapowiedziane na wczoraj zgromadzenie członków Towarzystwa strzeleckiego nie przyszło do skutku z powodu braku kompletu.

* Sp. Antonina Lipczyńska, żona obywatela, zmarła w dniu wczorajszym, przeżywszy lat 45

* P. Wiktor Barabasz, dyrektor Tow. muzycznego, udaje się w tych dniach do Warszawy, gdzie ma zaangażować kilka wybitniejszych sił na sezon koncertowy.

* Biura techniczne tutejszego c. k. Starostwa wypracowały i przedłożyły wyższym władzom plany dokładne niwelacyjne i regulacyjne biegu Wisły od mostu Podgórskiego aż do Zawichostu, gdzie Wisła opuszcza terytorjum Galicji. Także przedłożone zostały plany szczegółowe do wykonania robót regulacji Wisły od mostu Podgórskiego do Bielan; w kilku miejscach zostaną wysadzone dynamitem skały sterczące, a przeszkadzające żegludze parowej i holowaniu galarów.

* Baraki wojskowe tymczasowe za rogatkami Krakowa zostaną jeszcze w tym roku przerobione na stałe przez zastąpienie ścian drewnianych murowanemi.

* Cena węgla kamiennego z powodu zmowy robotników kopalń węgla w Prusiech znacznie podskoczyła, różnica w cenie wynosi już teraz około 15 procentów.

* Prokuratorja skonfiskowała w Krakowie „List otwarty do J. E. Kazimierza hr. Badeniego z daty Gorlice d. 17 sierpnia 1889 nakładem W. Płockiego w Gorlicach“ roztrząsający wybory sejmowe w Gorlicach.

* Urzędnicy dyrekcji policji mają odtąd na wniosek radcy policyjnego p. Kaisera występować w każdej służbie zewnętrznej w uniformach — zaś strażnicy policyjni (detektywi) z orłami rządowemi, które gdziekolwiekbądź przyczepić mogą na dowód urzędowania.

* Cyrk skandynawski Alberta Schumanna zaprezentował się nam wczoraj po raz pierwszy. Na bogaty program złożyły się: produkcje gimnastyczne, tresura koni „saltomortele“ jokeyów i jokeyek, wreszcie zbyt płaskie dowcipy klownów. Przyznać musimy, że tresura ogiera „Foncliier“, prowadzonego przez dyrektora jest doskonałą, nie mniej na wyszczególnienie zasługują produkcje muzykalne klownów Gerome i Gerarda i ćwiczenia wykonane przez p. Adelę Rossi. Publiczność zapełniła wszystkie miejsca i oklaskiwała wykonawców. Wypada jeszcze dodać, że tresura... z przeproszeniem świń, jest zdumiewającą.

* Pomnik Tadeusza Rejtena doczeka się ustawienia na placu przed gmachem hrabiny Mostowskiej, przy zetknięciu się ulic Basztowej, Łaziennej i Łobzowskiej. Koszta ustawienia wynosić mają około 2000 złr. Sprawa ta, będzie na najbliższem posiedzeniu Rady miasta załatwioną tak, iż ustawienie jeszcze przed zimą b. r. nastąpi.

* Budynki arsenalskie za rogatką rakowiecką będą wykończone już w roku 1889. Od tygodnia przeszło 200 robotników jest tamże zajętych.

* Poseł dr. Weigel i prezes izby handlowej p. Baranowski wybierają się na 14 dni do Badeniu pod Wiedniem.

* Składy zbożowe transitowe i składy spirytusowe otwarte zostaną wreszcie w najkrótszym czasie — personal urzędniczy pozostaje ten sam co był poprzednio za rządów banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu.

* Na otwarcie kliniki chirurgicznej, które nastąpi 5 października, przybędzie do Krakowa prócz p. ministra oświaty dr. Gautscha, także p. Namiestnik hr. Badeni. P. minister zwiedzić ma również podczas swego pobytu w Galicji szkołę ślusarską w Świątnikach, zkąd uda się do Lwowa, gdzie 7 października będzie obecnym na uroczystości poświęcenia i otwarcia gr. kat. seminarjum duchownego. Nazajutrz wyjedzie p. minister do Brodów dla zwiedzenia tamtejszego gimnazjum.

KURJER LWOWSKI.

* Prezydent prokuratorji skarbu dr. Edward Bogoria Podlewski został spensjonowany.

* Namiestnik powrócił z Wiednia do Lwowa. — Ruch kolejowy między Stryjem a Skolem został wstrzymany, a to z powodu, że na szlaku Stryj-Ławoczne, usunął się duży szmat nasypu.

* Ze stryjskiego donoszą, że rzeka Świeca tak wezbrała, iż wioskę Hoszów prawie całkiem zalała. Na brzegu leżało dużo drzewa z tartaku Poppera, które spłynęło.

* Sympatyczny poeta, St. Rossowski, który był bardzo ciężko chory, odzyskał już zdrowie.

* Ładnowski przyjechał z Warszawy do Lwowa na gościnne występy. Pierwszą jego kreacją będzie „Hamlet“.

KURJER PROWINCJONALNY.

W Rzeszowie odbyło się d. 8 b. m. walne zgromadzenie urzędników i djetarjuszów. Prezesem wybrano jednogłośnie radcę p. Hanasiewicza. Powstaje tu ruskie towarzystwo przemysłowe.

W Przemyślu utworzoną zostaje szkoła jednorocznych ochotników dla pułków z Jarosławia, Sanoka i Sambora. — 30 września b. r. odbędzie się tutaj licytacja ofertowa celem wydzierżawienia kantyny w koszarach miejskich na rok 1890. Wadjum 100 złr.

Z Cieszyna donoszą, że z końcem sierpnia br. stan kasy oszczędności przedstawiał się w ilości 3,708.189 złr. 92 ct.

Na Szląsku pruskim szalały wielkie burze, które zrządziły szkód niemało. Deszcz poniszczył zasiewy, woda powyrywała ziemniaki.

Z Bóbrki (w pow. liskim) donoszą nam o śmierci śp. Antoniego Szulakiewicza, księdza unickiego i wygnańca z djecezji Chełmskiej.

KURJER WARSZAWSKI.

* Prezydent m. Warszawy w uznaniu gorliwej i pożytecznej pracy śp. Dziewulskiego, b. inspektora gazowego m. Warszawy, wystąpił do władzy wyższej z przedstawieniem o udzielenie pozostałej wdowie pieniężnego zasiłku. Sp. Dziewulski zajmował posadę nieetatową, żadnych zatem praw do emerytury nie posiadał.

* Przytułek dla rzemieślników. Czeladnicy krawieccy w Warszawie przed kilkoma dniami wystąpili z projektem przytułku dla rzemieślników, popierając tę sprawę gorąco na zgromadzeniu majstrów. Według projektu czeladź krawiecka chce zakupić pod miastem sporą przestrzeń gruntu, na którym stanąłby dom wybudowany sposobem koszarowym, w którymby znaleźć mogło przytułek kilkudziesięciu krawców. Zapomoga udzielana stale ze składek szpitalnych, nie wystarcza na zaspokojenie potrzeb, a by wybudować dom i zakupić plac, potrzeba na początek kilku tysięcy rubli. Zgromadzenie krawieckie projektuje zebrać kapitał 5000 rub. w ciągu jednego roku, a to z następującego źródła: Towarzyszów zgromadzenie liczy 550; projektodawcy proponują, ażeby urząd starszych zobowiązał wszystkich majstrów do potrącenia czeladziom po 10 kop. od każdej wykonanej sztuki i pieniądze te przesyłał do urzędu. Ze źródła tego w ciągu jednego miesiąca wpłynęłoby 1000 rub. czyli w ciągu roku zbierze się kapitał 12,000. Projektodawcy wnoszą nadto, aby urząd starszych zaciągnął tymczasowo pożyczkę w sumie 5000 rub., spłacić się mającą w ciągu roku. Urząd starszych rozdał majstrom cecnowym sposobem próby odpowiednie książeczki do zbierania funduszu z potrącanych 10 kop. od każdej sztuki, a w końcu roku bieżącego ma się okazać, jaki wypadnie rezultat.

* D. 20 bm. o g. 10-tej rano, kościół Kapucynów przy Miodowej ulicy zapełniło liczne grono osób. Obchodzono uroczyście obrzęd srebrnego wesela szanownego redaktora „Gazety Polskiej“, p. Edwarda Leo i jego małżonki. Ceremonja odbyła się przed tym samym ołtarzem, przed którym dwadzieścia pięć lat temu połączeni zostali nowożeńcy dozgonnemi węzły.

* Przedwczesne zimna przyśpieszyły zamknięcie letniej siedziby Melpomeny w Saskim ogrodzie i wczorajszego wieczoru otworzyły się podwoje teatrów Wielkiego i Rozmaitości. W pierwszym śpiewano „Moc przeznaczenia“, a w zamkniętym, ciepłym teatrze muzyka Verdiego wywierała nierównie większe wrażenie.

— Bo widzi pan, flaków i opery nie można dawać na zimno — rzekł mi ktoś kompetentny.

* W salonie Krywulta została otwartą wystawa „Kalejdoskopu Warszawy“ złożona ze 102 kartonów. Kilkanaście egzemplarzy już znalazło nabywców, kartony jednak będą mogły być wydane dopiero po zamknięciu wystawy.

KURJER POZNAŃSKI.

* Dnia 18 b. m. zmarł tu kanonik metropolitalny ks. Michał Sibilski. Był to gorliwy katolik, dzielny Polak i biednych wielki dobroczyńca. — Bank Kwilecki i Połocki wypłaca w tym roku akcjonaryuszom 4% dywidendy. — Ministerstwo pozwoliło zakonowi Sióstr Elżbietanek założyć filią w Jeżycach.

* Listonosz idący z Smogulca do Osieka napadnięty został przez kilku włóczęgów, którzy wypadli z pobliskiego lasu i wśród pogróżek w nadziei odebrania mu pieniędzy zabrali mu torbę, w której jednak oprócz listów nic nie znaleźli. Zemścili się jednak w ten sposób, że listy wszystkie podarli. Napastników dotąd nie udało się wyśledzić.

* W sprawie pana Franciszka Pawłowskiego z Kowalewa, któremu najprzód czyniono zarzut, jakoby nieprawnie wywiesił we własnej izbie tabliczkę z napisem: „Czytelnia ludowa bezpłatna“, która to sprawa przedzierzgnęła się ostatecznie przed sądem ławniczym w proces o podatek procederowy, odbył się termin we wtorek przed sądem ławniczym w Toruniu. Oskarżonego, jak pisze „Przyjaciel“, uznano niewinnym i od kary i kosztów uwolniono, ale na termin stanąć musiał i kosztów podróży, zmudy i t. d. nikt mu nie wróci.

* Przy przyjęciu deputacyi profesorów uniwersytetu w Göttingen cesarz niemiecki wyraził się, że naukę historji ojczystej uważa za jednę z najgłówniejszych, ponieważ ona uczy prawdziwego patrjotyzmu i kształci młodzież na przyszłych dobrych obywateli. Według *Hann. Cour.* miał cesarz podczas pobytu swego w Hanowerze trzem księżom wojskowym oświadczyć, że spodziewa się od szkoły i kościoła jak najlepszego wpływu na usposobienie poddanych. Zdaniem jego, mianowicie religja i niemieckość powinna być za pomocą nauki historji silniej aniżeli dotychczas zaznaczoną. Szczególnie wewnętrzna i najnowsza historja winna być w szerszych rozmiarach wykładaną, ażeby młodzież rychło już była pouczona o błędach rewolucji francuskiej i zgubnych ruchach socjalnych.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Burmistrz miasta Wiednia Uhl składa swoję godność w październiku b. r.

* Król grecki Jerzy i królowa Olga przybędą z młodszemi członkami familji swej dnia 24 b. m. na 3-dniowy pobyt do Wiednia. Wracają oni do Aten.

* W kościele Zakonu niemieckiego odbył się w sobotę 21 b. m. o godzinie 12 w południe ślub hrabianki Taaffe, córki ministra prezydenta, z hr. Maksymiljanem Coudenhove przy udziale całego świata arystokratycznego. Pan młody wystąpił w mundurze porucznika dragonów, a urocza panna młoda była ubraną we wspaniałą toaletę z aksamitu portugalskiego, okładaną koronkami brukselskiemi i mirtami. Drużbami byli hr. Henryk Taaffe, Eugienjusz hr. Braida, br. Ryszard Mattencloit i hr. Jan Larisch. Między obecnymi na ślubie zauważono: ministra hr. Falkenhayna, br. Prażaka, Dra Dunajewskiego, Dra Gautscha, ministra Zaleskiego, Dra Schmerlinga, arcybiskupa Galimbertego, ambasadora hr. Nigrę, Sadullah paszę i bardzo wielu wybitnych członków ciała dyplomatycznego. Po ślubie odbyło się u ojca panny młodej śniadanie.

* Minister oświaty dr. Gautsch przybędzie do Lwowa. Dnia 24 b. m. zawita także pan minister rolnictwa hr. Falkenhayn i zamieszka u p. Namiestnika. Tegoż dnia wieczorem odjedzie p. minister do Belechowa dla zwiedzenia domen, a ztamtąd do Radowiec na Bukowinie dla zwiedzenia stadnin. Z hr. F. przybędzie także brat jego hr. Franciszek, jeden z wybitniejszych członków Izby panów.

KURJER PARYSKI.

* Do Paryża, dla zwiedzenia wystawy przybył w tych dniach najsławniejszy myśliwy lwów w Algierze. Jest nim arab Ahmet-ben-Ahmar z Konstantyny, którego rozgłos zaćmiewa nawet rozgłos innego myśliwego Juljusza Gerarda. Był czas w Algierze, gdy lwy tak strasznie grasowały, że rząd wyznaczył wysoką nagrodę każdemu, który lwa ubije. Ahmet-ben-Ahmar umiał z tego korzystać. Nie było tygodnia, żeby jednego ubitego lwa nie niósł w trjumfie do ratusza i nie odebrał nagrody. Odważny Ahmet nie długo jednak cieszył się wysokiemi nagrodami, bo rząd widząc jego niezmordowaność w zabijaniu znacznie obniżył cenę. Od 20 lat przebiega Ahmet lasy i góry Algieru i każdy spotkany lew może być pewny, że go kula nieustraszonego myśliwego nie minie. Ludność z czcią i wdzięcznością wspomina imię Ahmeta, co nie zadziwia, gdy się pomyśli, że wartość bydła uratowanego od lwów przez Ahmeta dochodzi cyfry 25 miljonów franków. W Paryżu weźmie Ahmet udział w uroczystości strzeleckiej. Jest on postawy wysokiej, pierś ma ozdobioną orderem legji honorowej, a ubrany w fantastyczny kostium Araba, budzi wszędzie gdzie się pokaże ciekawość i Paryżanie odznaczają wszędzie znakomitego Nemroda Algieru.

* Redakcja „Figara“ otrzymała przed kilku dniami wizytę barona Kelleskrauss, kapitana artylerji rosyjskiej, który podróż z Rosji do Paryża odbył na welocypedzie. Wyjechawszy z Kowna 14 sierpnia po południu, przybył do Paryża 17 września o 5 wieczorem. Powiada, że wszędzie po drodze doznawał najlepszego przyjęcia; nawet koło Aniche (dep. Nord) wydawano na cześć jego okrzyki, biorąc go z powodu jasnej brody za Boulangera.

* Nad brzegami Loary zdarzyło się niedawno osobliwe zjawisko w postaci deszczu z motyli. Miljardy białych motylków spadały masą całą na ziemię tak, iż mieszkańcy zamykali drzwi i okna. Deszcz ten trwał kilka minut i pokrył ziemię tak, iż wydawało się, że jest pokryta grubą warstwą śniegu. Temperatura wynosiła wtedy 20 stopni ciepła.

* *Figaro* donosi pod d. 18 b. m.: Wczoraj o 6 godzinie zrana termometr wskazywał 4 stopnie powyżej zera na polu Marsowem u stóp Wieży, gdy tymczasem na samym szczycie było 7 stopni nad zero. Zatem temperatura była cieplejszą w górze niż u dołu. Podobną różnicę zauważaliśmy już i wśród zimy.

* W Portail, Carteret i Barneville, gminach położonych na pobrzeżu kanału la Manche wprost wyspy Jersey, podwojono ilość miejscowej żandarmerji pieszej, której znajdowały się tam dotychczas dwie brygady. Zadaniem jej jest czuwanie dniem i nocą dla przeszkodzenia wylądowaniu na tych wybrzeżach jenerała Boulanger.

* Towarzystwo inżynierów francuskich wydało d. 18 b. m. na wieży Eiffla śniadanie ku czci 250 przybyłych tu inżynierów rosyjskich, hiszpańskich, portugalskich, brazylijskich i chilijskich. Bankiet dany był na pierwszej platformie. W liczbie rosyjskich inżynierów obecnymi byli Karcow, Baranow, Sokołow, Poznański i Borodin. Eiffel rzekł między innemi: Drogiemi nam są ojczyzny wasze. Szczególna sympatja wiąże nas z wielkim narodem rosyjskim. Wasi pisarze, artyści i uczeni są w takiej samej czci u nas, jak nasi u was. Przyklaskujemy trjumfom Rosji i temu cudownemu dziełu cywilizacji, jaką ona niesie w głąb Azji, prowadząc kolej żelazną, której dzielnym budowniczym jest jen. Anenkow. Karcow wniósł w odpowiedzi toast po francusku, przyjęty długotrwałemi okrzykami: „Niech żyje Rosja! niech żyje Francja!“ Karcow, stwierdziwszy, że wieża Eiffla waży 7000 tonn, rzekł dalej: „Most orenburski, który posiada też samę wagę, opiera się na 4 filarach, podczas gdy wieża Eiffla spoczywa tylko na czterech nogach. Nasza wiedza za młoda, od was czerpiemy natchnienia.“

KURJER PETERSBURSKI.

* W Petersburgu dnia 12 b. m. termometr wskazywał 5° Celsjusza poniżej zera. Miejscowe obserwatorjum ogłosiło, że tak niskiej temperatury nie notowano od r. 1743. Należy wziąć pod uwagę, iż w lecie tegorocznem upały były nieznośne i niepamiętne od lat 200.

* Nowa ustawa uniwersytecka wchodzi w życie. Rozpoczęły się egzaminy państwowe pod przewodnictwem N. A. Lubimowa. Słuchacze-przyrodnicy mieli nadany temat piśmienny z chemji: „O prawie stosunków parzystych“. Egzaminy z wydziału historyczno-filologicznego prowadzi rektor warszawskiego uniwersytetu, prof. Ławrowskij.

* Zorganizował się w Petersburgu komitet, zajmujący się urządzeniem III zjazdu lekarzy i przyrodników w styczniu 1890 r.

* Do ciekawych operacij, mających oszustwo na celu, należy pomysł niejakiego R... Urządzał on się w ten sposób, że podrabiał frachty, przychodzące na imię ambasady chińskiej. Podrobił on w chwili ostatniej posąg Buddy, wziął za niego 9000 rs. zaliczki, a posąg był wart zaledwie kilka rubli. R... aresztowano.

* Prof. Zagoskin obserwował akrobatkę Leonę Dare; okazało się, że ciekawa ta kobieta wykonywa wszystkie sztuki łamane na balonie w stanie hypnotycznym. Sprawa zainteresowała sfery sądowe.

* Zmarł tu radca tajny Bezobrazow, człowiek wielkiej nauki, ekonomista znany z swej działalności za czasów Aleksandra II. Socjalizm uważał on za objaw patologiczny; teorje jego opierały się na Krausem i Ahrensie. Był przeciwnikiem zaciętym reform hr. Tołstoja.

KURJER SZKOLNY.

* Wyższa szkoła realna krakowska wzrasta z każdym rokiem w liczbę uczniów. Gdy w roku szkolnym 1887/8 liczyła 252 uczniów, w r. 1888/9 miała ich 339, a na rok bieżący zapisało się przeszło 400 tak, że już trzy pierwsze klasy podzielono na tak zwane paralelki. Napływ młodzieży do szkół realnych, przemysłowych i technicznych dowodzi, że kraj zaczyna już zwolna dostarczać chleba w zawodach technicznych i przemysłowych, a tem samem, że się w tym kierunku rozwija, co ze wszech miar pocieszającem jest zjawiskiem.

* W kraj. wyższej szkole rolniczej w Dublanach rozpoczynają się wpisy na nowy rok szkolny 1889/90 dnia 23 września b. r. Podania o przyjęcie wraz z metryką i świadectwem szkolnem, należy nadsyłać pod adresem dyrekcji krajowych szkół rolniczych w Dublanach pod Lwowem.

* Towarzystwu „Sokoła“ powierzyła nowa dyrekcja tutejszej szkoły realnej naukę gimnastyki. To postanowienie dyrekcji wywołało ogólne śród rodziców młodzieży zadowolenie, czego najlepszym dowodem liczba zapisanych uczniów. W roku zeszłym zapisało się na gimnastykę 168 uczniów, a w bieżącym blisko 400. Przyznać trzeba, że „Sokół“ sumiennie, a znakomicie spełnia wszelkie obowiązki z tą nauką połączone. Na lekcjach wzorowy porządek i najtroskliwsza nad uczniami opieka.

* W muzeum techniczno-przemysłowem krakowskiem rozpoczynają się z dniem 1 października br. na wyższym zakładzie naukowym dla kobiet lekcje rysunków i modelowania. Instytucja ta rozwijająca się coraz lepiej pod światłym kierunkiem Dra A.

Baranieckiego rozpoczyna obecnie 22 rok istnienia. W bieżącym roku na poszczególnych wydziałach wykładać będą pp.: prof. Szajnocha prof. Rostafiński, prof. Bandrowski, Dr. Grabowski, p. M. Dubiecki, prof. Sokołowski, prof. Kopernicki, p. Wdowiszewski i wielu innych.

* W kraj. szkole gospodarstwa lasowego we Lwowie, otwarcie roku szkolnego nastąpi w pierwszych dniach października. Warunki przyjęcia: Ukończenie 17 roku życia; przynajmniej jednoletnie zajęcie praktyczne w leśnictwie; wykazanie się przy egzaminie wstępnym, ustnym i piśmiennym z posiadania wiadomości przygotowawczych, odpowiadających przynajmniej ukończonej niższej szkole średniej. Kto ukończył z dobrym postępem wyższą szkołę realną lub gimnazjalną i posiada świadectwo dojrzałości, przyjęty być może z uwolnieniem od egzaminu wstępnego. Nieposiadający kwalifikacji powyższej lub zamierzający uczęszczać tylko na niektóre przedmioty, przyjęty być może jedynie jako uczeń nadzwyczajny. Wolno także uczęszczać na wykłady osobom dojrzalszym, jako gościom. Każdy uczeń płaci wpisowego 2 złr., oprócz tego czesne wynoszące na półrocze jedno od ucznia zwyczajnego 5 złr., od ucznia nadzwyczajnego tyle razy po 50 ct., na ile godzin tygodniowo będzie zapisany; przyczem dwie godziny rysunków, liczyć się będą za jedną godzinę wykładu. Gość nie uiszcza żadnej opłaty. Za egzamin wstępny opłaca się taksę w kwocie 2 złr., która jest oraz wpisowem ucznia, przyjętego do szkoły na podstawie pomyślnych wyników egzaminu. Ponieważ stypendja udzielają się dopiero po odbytym egzaminie z półrocza pierwszego, przeto każdy uczeń nowo przyjęty zapewnić sobie musi utrzymanie przynajmniej na pół roku. Wpisy uczniów rozpoczną się na podstawie piśmiennego podania od 1 października; egzamina wstępne zaczną się d. 7, otwarcie kursu nastąpi dnia 12 października r. b. Kto na podanie wniesione nie otrzyma odmownej odpowiedzi, uważać może, że będzie przypuszczony do egzaminu wstępnego albo względnie będzie przyjęty do szkoły. Dla uniknienia zapytań oznajmia się, że wstępny egzamin odbywa się z matematyki, fizyki, nauk przyrodniczych i jeografii, a oraz udowodnić musi kandydat, że włada dostatecznie językiem polskim i niemieckim.

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY [1].

* O Juljuszu Słowackim ogłosił Adolf Wilhelm w niemieckiem piśmie literackiem „Magazin für die Litteratur des In- und Auslandes" obszerny artykuł, napisany z powodu 80 rocznicy urodzin poety, która, jak wiadomo, przypada 3 kwietnia. Autor podaje życiorys Słowackiego, wylicza jego dzieła i dość szczegółowo je rozbiera.

* Madonnę wykutą w marmurze przez znanego rzeźbiarza Brodzkiego, nabył Ojciec św. Leon XIII. „Madonna" w połowie grudnia b. r. będzie nadesłaną na wystawę sztuk pięknych do Warszawy.

* *Henryk Sienkiewicz.* Zbiór nowel (Ta trzecia, Sachem, Sielanka i t. d.) kraków. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1889. Str. 244.

Humor i spostrzegawczość — te dwie cechy charakterystyczne talentu autora „Potopu" występują i tutaj w mniejszych tylko rozmiarach. Epizody z życia artystycznego w „Tej trzeciej" zaprawione są wielką dozą soli atyckiej i czytają się z zajęciem, które sobie Sienkiewicz wśród publiczności wyrobił. Inne szkice powstały z wspomnień podróżniczych, mienią się bujną fantazją pisarza, obfitującego w cały arsenał porównań i rozporządzającego bogactwem barw mile w oko wpadających.

* *Dr. Ludwik Finkel.* Okopy świętej Trójcy. Dwa epizody z dziejów Polski. Lwów 1889. Str. 69.

Młody badacz dziejów zająć się w niniejszym szkicu historycznym, przedstawieniem obrazu zakątka dawnej Rzeczypospolitej, który odegrał niemałą rolę w obronie kresów ojczyzny przeciw niewiernym. Czytelnik ze wzruszeniem przebiega karty, gdzie znajduje ślady nieustraszonego męstwa przodków w walce z wrogiem. Dr. Finkel, oprócz własnych studjów, posiłkował się w badaniu pomocą Dra Antoniego J., znakomitego historyka Podola i wypisami z papierów Schneidera, uskutecznionemi przez dr. Kallenbacha. Mapka i widok kościółka uzupełniają książeczkę.

* *Marjan Gawalewicz.* Poezje Kraków 1889. Księgarnia Żupańskiego i Heumanna.

Trzeba mieć pewność niezachwianą o sile swoich skrzydeł, aby próbować dzisiaj lotu na Parnas. Szczęściem, że pan G. szybuje na Parnas w towarzystwie pięknych dziewcząt, które kocha: one mu ułatwiają przejście. Wierszyki czyta się z przyjemnością, zwłaszcza, że wydanie jest po prostu wykwintne.

* *Józef Czernecki.* J. G. Seume. Jego życie. dzieła i zasługi. Przyczynek do dziejów polskich pod koniec XVIII stulecia we Lwowie. Księgarnia Milikowskiego (Starzyka). 1889. str. 168.

Bohater tego opowiadania przeszedł wiele w swem życiu, był za stołem i pod stołem, wreszcie został sekretarzem Igelströma i mieszkał czas jakiś w Warszawie. Seumemu przypisują, że miał powiedzieć o Kościuszce, jakoby tou wyrzekł znane słowa: Finis Poloniae. Z poszukiwań p. J. Czerneckiego okazuje się, że ani Seume, ani nikt, jak ostatecznie wiadomo, słów tych nie powiedział, chyba ktoś z naszych... najserdeczniejszych.

* *Baśń nad baśniami* napisał Wojciech Dzieduszycki. Tomów 2. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt 1889.

Pracowitość i wykształcenie hr. Woj. Dzieduszyckiego znane są powszechnie. Czy z tych czynników da się ułożyć także umiejętność władania mową bogów? Sam pomysł połączenia baśni ludowych w jedne całość należy do bardzo szczęśliwych, choć trudnych. Szkoda, że sz. autor nie dokonał tego prozą: dzisiejsze pokolenie tak odwykło od struny wierszowanej, że obawiamy się, czy *Baśń* smakować mu będzie. Mglista, legiendowa przeszłość narodu, jak ja fantazja ludowa spamiętała, ma tu swój uszlachetniony wyraz. Praca niniejsza, bądź co bądź, należy do osobliwości i świadczy o wyższych dążnościach umysłowych jej autora.

KURJER HANDLOWY.

* Jarmark na konie rozpocznie się w Krakowie 23 września.

* Sekcja chmielarska c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego donosi wszystkim producentom chmielu, iż w roku 1890 otwartą będzie w Wiedniu państwowa wystawa rolniczo-leśna. Wszyscy producenci chmielu życzący sobie wziąć w niej udział, mają się zgłosić najdalej do 1 października 1889 r. pod adresem komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego, Karmelicka 42.

* Celem umożliwienia dowozu mięsa z Galicji, postanowiła kolej Karola Ludwika zaprowadzić codzienny pośpieszny pociąg towarowy z Rzeszowa do Krakowa, który będzie mieć połączenie z koleją Północną.

* Wywóz świń do Niemiec przez komorę w Gliwicach ma być niebawem dozwolony.

* W sprawie handlu zbożowego ogłosił Unionbank wiedeński, iż dawać będzie zaliczki na zboże złożone w magazynach kolei Karola Ludwika, na wszystkich stacyach głównej linji i pobocznych gałęzi tej kolei. Zaliczek udzielać będzie Unionbank także na artykuły młynarskie i rozpocznie tę czynność w porozumieniu z zarządem kolei już od 20 bm.

* Zaraza pyskowa i racicowa, która panowała prawie w całej Galicji, zaczyna już niknąć. Namiestnictwo zniosło już zarządzenia przeciw niej poczynione, w następujących powiatach: Jarosławskim, stryjskim, sokalskim, złoczowskim, grodeckim i jaworowskim.

* We Wzdowie, majątku p. Adama Ostoi Ostaszewskiego będzie wkrótce wyprzedaż jednej części stadniny odznaczonej licznemi medalami i cieszącej się wielką wziętością. Dzień wyprzedaży ogłoszonym będzie w inseratach. Wiadomość ta nie ujdzie zapewne uwadze hodowców i miłośników koni.

SPORT.

Wileńskie towarzystwo wyścigowe przyznało następne nagrody za wystawione konie: hr. Tyszkiewiczowi dyplom na medal złoty, p. Michałowskiemu wielki medal srebrny, pp.: Totlebenowi, Daszkiewiczowi, Hurczynowi małe srebrne medale, hr. Jezierskiemu, hr. Ledóchowskiemu, p. Parczewskiemu i ks. Ogińskiemu medale bronzowe, p. Butkiewiczowi zaś rs. 100.

KURJER SĄDOWY.

* Konkurs do majątku K. Fiderkiewicza kupca protokołowanego w Wadowicach, ogłasza sąd wadowicki. C. k. Sąd powiatowy w Kamionce ogłasza, że 4 sierpnia b. r. zmarła w Połowem ad Spas Baronowa Fortunata z Trypolskich Błażowska bez testamentu. Niewiadomych spadkobierców wzywa się, aby w przeciągu roku wnieśli swe oświadczenia do spadku do sądu pow. w Kamionce.

KONGRESY.

* W Paryżu odbył się właśnie międzynarodowy kongres kolei żelaznych, w którym wzięło udział przeszło 500 członków. Jedno tylko państwo niemieckie delegatów swoich nie wysłało. Koleje austro-węgierskie były licznie zastąpione. Z zarządów kolej galicyjskich brali udział między innemi pp. Ziffer, Kühnelt, hr. Sochory, Eisner: z Polaków zajmujących stanowiska wybitniejsze na kolejach austrjackich pp. Zaleski, de Serres Wieczfiński i Komornicki. Kongres obradujący pod przewodnictwem Alfreda Picarda — zakończy się dnia 22 b. m. uroczystem przyjęciem członków przez prezydenta Rzeczypospolitej Carnota.

* Odbywa się także w Paryżu kongres Spirytystów i udział w nim jest wcale znaczny, gdyż zgromadza codziennie od 300 do 400 osób. W zarządzie kongresu zasiadają: literat Juljusz Lermina, muzyk Nus, księżniczka de Pomare, wicehrabia Torres-Solano, pułkownik Tortentoën z innemi przedstawicielami Francji i zagranicy. Doświadczeń, które zwykle ku uciesze publiki a zbudowaniu wiernych odbywać się zwykły, tutaj niema. Kongresowi uczestnicy zadowalniają się tą razą mowami głęboko pomyślanemi i w skutek których przyjął za prawdy następujące twierdzenia, 1 dusza jest nieśmiertelną, 2 istnieje wieczny byt każdego „ja", 3, związek ze zmarłemi został przez liczne fakta dowiedziony. Trzeba dodać dla objaśnienia, że według spirytystów nieśmiertelność duszy ściśle jest połączoną z wędrówką dusz, która według twierdzenia jednego z mowców, przyczyni się niezawodnie do rozwiązania sprawy socjalnej, gdyż dusze wędrując z ciała do ciała nabiorą doświadczenia, poucza się o stosunkach różnorodnych, a zatem ostateczne dojście do doskonałości będzie koniecznem następstwem tego stanu duszy.

* *Edison w Fiume.* Mówią, że w Fiume oczekiwanym jest znakomity wynalazca na polu elektrotechniki Edison, który zamierza zwiedzić fabrykę torpedów firmy Whitehad'a.

* Między 13 a 17 bm. obradował w Kolonji kongres wegetarjanów w połączeniu ze Stowarzyszeniem dla racjonalnego sposobu żywienia się. Dr. Dock z St. Gallen miał w dzień otwarcia kongresu dłuższy odczyt, odnoszący się do wegetarjańskiego sposobu wychowania dzieci. Tymże ma być wzbronionem używanie mięsa, kawy i herbaty jako też napojów spirytusowych i mocnych korzeni. Odżywianie ma być możliwie najprostsze i najmniej pobudzające.

* Dnia 16 bm. otwarto w Paryżu kongres międzynarodowy lekarski dla laryngologji i otologji. Honorowymi prezydentami kongresu wybrano jednogłośnie profesora dra Politzera i profesora dra Schnitzlera.

ROZMAITOŚCI.

„Kopernik" czy „Copernicus"? Przed kilku laty nabył w Karlsbadzie Polak dr. Hassewicz dom przy Mühlbrunnie i polecił, by go nazywano „Kopernik". Z tego powodu wywiązała się arcyciekawa korespondencja pomiędzy dr. Hassewiczem a władzami miejskiemi. W długim, w formie nader uprzejmej, reskrypcie zwróciła mu mianowicie rada miejska uwagę, że nazwa „Kopernik" nie odpowiada celowi, gdyż słynny astronom jest właściwie znanym jako „Copernicus", że przesądzałoby to kwestją jego narodowości, która choć ojciec Mikołaj pisał się rzeczywiście „Kopernik", jest jednak z wielu względów nierozstrzygniętą i t. d. Na to dr. Hassewicz odpisał bardzo dowcipnie, iż sławetna rada miejska omyliła się co do zamiarów, bo nie miał on bynajmniej na myśli sławnego toruńskiego astronoma, któremu już tyle postawiono pomników, że objawu tego hołdu z jego strony już nie potrzebuje, ale właśnie jego skromnego ojca, tego, co się pisał po prostu „Kopernik" przez samo „k", że więc obstaje przy swojem i t. d. Kwestja na takim gruncie postawiona musiała być rozstrzygniętą na korzyść dr. Hassewicza i już od wielu lat widnieje na jego domu złotemi literami nie łaciński „Copernicus", ale nasz polski, stary, poczciwy K o p e r n i k.

Wybuch. Dnia 12 b. m. znalazł Piotr Sałuk z Nakła, w powiecie przemyskim, przy koszeniu łąki, kulę armatnią, która podczas tegorocznych ćwiczeń artylerji nie eksplodowała. Chociaż niejednokrotnie zalecały władze zachowanie środków ostrożności ze znalezionemi pociskami, mimo to dopuścił się Sałuk tej nieostrożności, że znalezioną kulę opukiwał młotkiem w obecności Iwana Grabarczyka i Ołeksy Klimca. Kula eksplodowała, urwała Sałukowi trzy palce i pokaleczyła go ciężko; Grabarczykowi oderwał czerep armatni jeden palec, a Klimiec odniósł lekkie skaleczenie.

Po stracie włosów. *Gazeta Polska*, wychodząca w Czerniowcach pisze: „Pod Czerepkowcami mieszka wdowa po niemieckim koloniście, Magdalena Strohkelch, której 17-letnia przystojna córka, Małgorzata, słynęła w całej okolicy z pysznych do kolan sięgających jasno blond włosów. Przed tygodniem nadobna Gretchen usnęła na piecu, a wsparła głowę tak nieszczęśliwie, że cudowne włosy zwiesiły się aż do komina, gdzie płonął ogień. Płomień w jednej sekundzie ogarnął złote warkocze. Gretchen porwała się przebudzona, obwinęła głowę chustką i ugasiła pożar na własnej głowie. Ale gdy spojrzała do zwierciadła, nie poznała samej siebie... Z bujnych włosów pozostały tylko osmalone kosmyki na nagiej czaszce. Dziewczyna utratę pysznej ozdoby tak wzięła do serca, iż popadła w rodzaj szału i do tej pory nie odzyskała przytomności".

Oryginalną fundacją ustanowiły siostry Eliza i Mary Chulkhurst, zwane „dziewicami z Biddenden". Przyszły one na świat zrośnięte biodrami i ramionami w Biddenden, w hrabstwie Kent. Do 34-go roku życia siostry cieszyły się dobrem zdrowiem, gdy nagle jedna z nich zachorowała i umarła. Proponowano pozostałej, aby przez operacją chirurgiczną uwolniła się od zmarłej Mary. Eliza jednak odpowiedziała: „Skoro razem przyszłyśmy na świat, razem z niego zejdziemy". Jakoż po sześciu godzinach zakończyła życie. Majątek swój, składający się z posiadłości ziemskiej, siostry przeznaczyły na utworzenie fundacji dobroczynnej w ten mianowicie sposób, iż za pieniądze, pochodzące z dzierżawy, wypiekanych jest codziennie 500 bochenków chleba, które rozdawane bywają ubogim gminy. Raz na rok na Wielkanoc ubodzy dostają 1000 bułek pszennych, na których wyciśnięty jest portret sióstr fundatorek.

Morderstwa w Whitechappel. Policja londyńska otrzymała w tych dniach listy otwarte z podpisem „*Jack the Ripper*", w których podpisany odpiera zarzut, jakoby był sprawcą morderstwa, spełnionego przed paroma dniami na jednej z ulic Londynu. „Morderstwa moje wykonywam na ulicy — pisze nieznany Jack — a w przeciągu kilku dni dam znać o sobie". W przeciągu kilku miesięcy jest to już szóste morderstwo, spełnione przez nieznaną osobistość, która otrzymała nazwę „Jacka z Westend", podczas gdy zbrodniarz. który dokonał ośmiu morderstw poprzednich na kobietach upadłych, nosi miano „Jacka z Ostend". Nowy Jack nie jest mniej straszliwym od swego poprzednika. Jest zaś ohydniejszym o tyle, iż wyszukuje sobie córki zacnych rodzin, podstępnie sprowadza je do swego mieszkania, zabija, a trupy, a raczej pokrajane szczątki wywozi i porzuca w odleglejszych ulicach Londynu.

Telegramy własne „Kurjera Polskiego".

Paryż 21 września. Constans nakazał podprefektom, aby ciż udzielali mu bezzwłocznie drogą telegraficzną wiadomości o rezultatach wyborów.

Konstantynopol 21 września. Turcja ściąga cały korpus na granicę serbską.

Quebek 21 września. Nastąpiło oberwanie się skały, które zabiło kilkaset osób.

Londyn 21 września. W tym tygodniu nastąpi emisja akcji cesarskiego banku perskiego.

Praga 21 września. *Politik* wyraża obawę, że ustąpienie Liechtensteina spowodować może rozkładowy proces prawicy. *Narodni Listy* trjumfują. Nowela szkolna upadła.

Gödöllö 21 września. Na obiad dworski zaproszeni zostali trzej bułgarscy oficerowie towarzyszący manewrom.

Berlin 21 września. Cesarz Wilhelm odjechał do Potsdamu, gdzie ma oczekiwać na Cara.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Graz, 22 września. Minister Gautsch zarządził usunięcie wizerunków św. Cyryla i Metodego ze szkół słoweńskich.

Budapeszt, 22 września. Na żądanie sekretarza stanu Matlekovicsa, aby w drodze śledztwa karnego zbadano rzekome nadużycia i sprzeniewierzenia, jakich miał się dopuścić wedle twierdzeń Kokana i tegoż obrońcy Polony'ego, zarządziła prokuratorja państwa dochodzenie wstępne w tej sprawie.

Bruksela, 22 września. *Nord* podnosi z naciskiem, że odwiedziny cara w Berlinie w chwili obecnej uważać należy za symptom pokojowy pierwszorzędnego znaczenia, a nadchodząca pora zimowa przyczyni się również do uśpienia kwestji bałkańskiej, armeńskiej i kreteńskiej. W korespondencji petersburskiej tegoż dziennika wyrażone jest nadto przekonanie, że przynajmniej do wiosny ustąpiły wszelkie obawy wojenne.

Paryż, 22 września. Ruch wyborczy odbywa się pozornie z wielkim spokojem. Na bulwarach wewnątrz miasta jedynie zacięta walka plakatowa znamionuje kampanją wyborczą. Poszczególne stronnictwa obwiniają się w nich wzajemnie w najobelżywszych słowach. Agitatorowie usiłują wywołać większe zbiegowiska, atoli masy wyborców słuchają spokojnie sprzecznych wykrzykników i nie okazują najmniejszej do zaburzeń ochoty. W 18 okręgu wyborczym ruch stosunkowo największy. Wszędzie widać olbrzymie plakaty z napisem: „Jenerał Boulanger, proskrybowany — rewizja konstytuanty". Zwolennicy kontrkandydata Joffrina zdzierają te afisze lub czynią na nich złośliwe dopiski. Afiszów Thiébaud'a nie widać prawie. Anarchiści rozlepiają plakaty z napisem: „Nie głosujmy, ale podnieśmy rokosz. Fabryki robotnikom, pola chłopom". Robotnicy otaczają tłumnie te afisze, większość atoli nie bierze ich na serjo i wyśmiewa głupotę przywódców anarchistycznych.

Paryż, 22 września. W dawnym okręgu wyborczym Gambetty znajdują się na rogach wszystkich ulic olbrzymie odezwy Rochefort'a. Napisane z werwą, zwracają powszechną uwagę. Kontrkandydat Lacroix traci z każdą chwilą szanse powodzenia.

Paryż 23 września. Rząd zakazał transparentowych biuletynów o wyniku wyborów zawieszanych zazwyczaj w oknach lokalów redakcyjnych.

Paryż 23 września. Powszechnie twierdzą, że funduszów na wybory obecne dostarczył Boulangerowi exkedyw Egiptu, Izmael-basza. Boulanger zobowiązać się miał w obec niego, iż przyszedłszy do steru rządów we Francyi przywróci mu w Egipcie dawną władzę w całej pełni

Paryż 23 września. Wyborcy w ponurej ciszy przystępują do urn wyborczych przynosząc ze sobą wygotowane już kartki głosowania. Zajść groźniejszych nie było dotąd w żadnym okręgu. Policja zdziera manifest Boulangera i aresztuje wszędzie opornych afiszerów.

Paryż, 23 września. Boulanger i Rochefort wybrani wielką większością głosów, toż samo Laguerre, chociaż jego wybór nawet w obozie bulanżystów uważano za bardzo wątpliwy.

Paryż, 23 września. Ostateczny rezultat wyborów wykazuje rozstrzelenie głosów w przeważnej części okręgów wyborczych. Dopiero więc 6 października przy wyborach ściślejszych rozegra się stanowcza walka między stronnictwami.

NADESŁANE.

[1]) W tym dziale naszego pisma będziemy stale umieszczali sprawozdania z najnowszych książek; zwracamy się więc do pp. wydawców z prośbą, żeby nam nadsyłali jaknajprędzej swoje nowości, które natychmiast ocenę znajdą.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 20 września 2 godz. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austrjac. papier op.	83 50	Obl. ind. gal..	— —
srebrn. „	84 55	4½% Obl. Poz.	
4% złota.	110 40	kraj. galic..	— —
5% pa. nie.	99 45	6% List. zas. g.	
Akc. ban. AW..	915 —	Za kr. z. 36-l.	— —
„ kredytowe	307 —	4½% Listy zas.	
Londyn	119 75	Banku kr. g..	— —
Napoleony	9 50	Akc. Länderb..	— —
Dukaty	5 69	„ kol. Kar.-L	— —
Marki	58 52½	„ „ lw.-czer.	— —
5% Ren. w. pap.	— —	„ „ połudn..	— —
4% „ „ złota	— —	Ruble	— —
Losy prem. w..	— —	Srebra	— —

Usposobienie giełd:

Berlin 20 września

Bank. austr....	171 —	4% Lis. lik. pol.	57 60
Krótki Wiedeń	170 70	Ak. kol. Kar. L.	83 75
Banknoty ros..	212 75	austr. kred.	163 87
5% Lis. zas. pol.	62 60	Ultimo Ruble .	212 —

Pociągi na kolejach żelaznych w Krakowie.

(Od dnia 1 czerwca 1889 r.).

Odchodzą z Krakowa	POCIĄGI KOLEI:	Przychodzą do Krakowa
	Północnej Cesarza Ferdynanda	
	w kierunku do Wiednia lub od Wiednia:	
*6·55 rano	Pośpieszny 2 klasy . .	*8·48 wiecz.
9·37 wiecz.	Kurjerski 3 „ . .	†7·25 rano
†*5·37 rano	Osobowy „ . .	*9·42 wiecz.
†*9·20 przed południem	„ „ . .	7·05 rano (z Oświęcima)
3·— popoł.	„ „ . .	†9·46 rano
†6·30 wiecz.	„ „ . .	†*5 — pop.

* Także w kierunku do Prus, lub z Prus,

† także w kierunku do Warszawy lub z Warszawy.

Odchodzą z Krakowa	POCIĄGI KOLEI:	Przychodzą do Krakowa
	Karola Ludwika	
	w kierunku do Lwowa lub od Lwowa:	
7·59 rano	Pośpieszny 2 klasy . .	9·38 wiecz.
10·46 przed.	Osobowy 3 „ . .	2·33 popoł.
10·43 wiecz.	„ „ . .	6·30 rano
6·15 rano	Mieszany „ . .	6·— wiecz.
	w kierunku do Wieliczki lub od Wieliczki:	
11·15 przed.	Osobowy 3 klasy . . .	7·35 wiecz.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Józef Orłowski.

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego.